Nr. 83 Lwów — Sobota dnia 11 Kwietnia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Wielka Sobota — Marka B. | Jutro: Wielkanoc — Jana Klim.
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 5 m. 28 | Zachód „ „ 6 m. 36
Długość dnia godzin 13 minut 8 | Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Walka o szkoły i język.

Po wojnie z zakonami religijnymi musiała we Francyi nastąpić walka masoneryi z wolnemi szkołami, utrzymywanemi przez stowarzyszenia katolickie. Lud wiejski bardzo lubi te szkoły, bo rzeczywiście są one nietylko dobre, ale zupełnie bezpłatne. Przytem nauczyciele w nich, zwłaszcza kapłani, chętnie podczas lekcyj uwzględniają miejscowe narzecze, aby dziatwie łatwiej było się uczyć. Rząd kazał pozamykać te szkoły, a w każdej wiosce założyć bezwyznaniową, państwową, za fundusze gminne i rządową subwencyę; kapłanom zakazał używać miejscowych narzeczy przy katechizacyi. Lecz zarówno lud, jak kapłani protestują przeciw tym pruskim sposobom uszczęśliwiania spokojnych obywateli.

Opór ludności przeciw zamykaniu szkół wyznaniowych przybiera w niektórych prowincyach, a zwłaszcza w Bretanii i Sabaudyi, charakter tak stanowczo nieprzyjazny rządowi, że władze zaczynają się obawiać rozruchów. Zwłaszcza w Bretanii położenie jest groźne. W Paryżu zdają sobie sprawę z tego, że stanowcze wystąpienie przeciw szkołom katolickim byłoby tam połączone z wielkiem niebezpieczeństwem, a to tembardziej, że tamtejszy lud, niegdyś celtycki, a w Sabaudyi na wpół włoski, zapragnął z niechęci do teraźniejszych panów Francyi, wyodrębnić się językowo od reszty Francuzów i dopomina się o prawa swego starego języka. Ubogi, pracujący ciężko lud bretoński i sabaudzki, jest gorąco przywiązany do Kościoła i sług jego. Dowiódł już niejednokrotnie, że umie w razie potrzeby bronić ich z poświęceniem i zadziwiającą energią. Stronnicy pana Combes, którzy uważają się za wykonawców programu wielkiej rewolucyi, obawiają się nie bez powodu tego rybackiego w Bretonii ludu celtyckiego, który przed stu laty najenergiczniej, najskuteczniej i najdłużej bronił się przeciw obaleniu ołtarzy i tronu Burbonów; obawiają się oni ponownego wystąpienia na widownię „Chouanów“ z r. 1793, lub takich rozruchów, jakie nastąpiły w r. 1871 po wypędzeniu Napoleona III. Wydano więc z Paryża rozkaz, aby postępowano jaknajoględniej przy zamykaniu szkół katolickich, a władze miejscowe, aby uniknąć starć i rozlewu krwi i zapobiedz burzy, którąby mogła ogarnąć całą prowincyę, posuwają się w tej oględności aż do układów z opornym ludem. Tak np. prefekt departamentu Finisterre przyrzekł przesłać rządowi życzenia, wyrażone przez admirała Couverville w imieniu ludności, aby przedstawiono rozporządzenie p. Combesa radzie państwa, dla rozstrzygnięcia, czy zgadza się ono z prawem. Katolicy przyrzekli, że zgodzą się na wyrok trybunału, chociażby był niekorzystny dla nich, a w razie ich ustąpienia i lud uspokoiłby się niezawodnie. Jest to więc formalne odwołanie się niezadowolonych do sądu przeciw rządowi, zupełne jasne sformułowanie zarzutu, że rozporządzenie p. Combes nie zgadza się z prawem, a pełnomocnik rządu przyjmuje pośrednictwo przy podaniu tej skargi.

W Paryżu i innych wielkich miastach kraju katolicy nigdy nie myśleli o czynnym oporze. Przeciwnie, od samego początku zważali na to, aby opór przeciw rozporządzeniu pana Combes trzymał się w granicach legalności, i nawet wielkie manifestacye, które początkowo powtarzały się prawie codziennie, miały przebieg zupełnie spokojny, o ile przeciwnicy radykalni nie urządzali kontrmanifestacyi i nie wywoływali starć. Zdecydowano się na tę taktykę, w przekonaniu, że wszelkie wykroczenie przeciw prawu i wszelkie rozruchy zespoliłyby tylko silniej stronnictwa radykalne pod hasłem „obrony republiki“, i w nadziei, że drogą spokojnej a zręcznej agitacyi można i bezpieczniej i skuteczniej zwalczać p. Combes. Aby uniknąć wszelkich podejrzeń, że akcya ich jest skierowana przeciw republice, obrońcy szkół wolnych stanęli na gruncie republikańskim i opierają się na hasłach republikańskich. „Domagamy się swobody na mocy waszych zasad liberalnych!“ — to ich główny i bardzo skuteczny argument. „Wszystkie swobody łączą się w jednej“ — powiadają twórcy „Ligi dla obrony wolności nauczania“. „Swoboda myśli swoboda słowa, swoboda druku, wolność zbierania się — wszystko to łączy się w jednem pojęciu wolności nauczania. Kiedy uchwalono prawo o wolności zebrań i stowarzyszeń, nikt zgoła przypuszczać nie mógł, że ustawa ta doprowadzi do zniesienia wolności nauczania“. Liga zwraca się z wezwaniem o współudział w obronie tej swobody do wszystkich bez wyjątku, do katolików, protestantów, żydów i wolnomyślnych, i nie bezskutecznie.

Istnieje ona dopiero od niedawna, a dotąd już przystąpiła do niej wielka liczba wybitnych osobistości, które zkądinąd nie są usposobione przychylnie dla kongregacyj i tak zwanego „klerykalizmu“. Należą do niej: sędziwy szwagier Guizota, de Wit, postępowiec Anatol Leroy-Beaulieu, i protestanci, jak Gabryel Monod; popierają jej cele wszystkie pisma protestanckie, a także niektórzy żydzi, jak Breal, przyłączyli się do wielkiej akcyi w obronie swobody nauczania. Agitacya rozwija się, liczba członków Ligi wzrasta, i nawet w tych kołach, które dość energicznie popierały dotąd rząd w jego usiłowaniach, odzywają się głosy przestrogi. Pomiędzy innymi, i *Temps*, polemizując z odezwą Ligi, przyznaje, że wprawdzie nie wykroczono przeciw prawu, ale zastosowano je w sposób nieodpowiedni, przeprowadzono zbyt surowo i skrajnie. W kołach katolickich panuje przekonanie, że w razie przewleczenia się walki, p. Combes niebawem utraci grunt pod nogami i będzie zmuszony do ustąpienia, a jego następca będzie więcej umiarkowany w swej polityce względem Kościoła katolickiego. Zdaje się, że przekonanie to jest złudzeniem, bo masonerya zdjęła maskę, cofnąć się już nie może — idzie prosto ku swemu przeznaczeniu, ku rewolucyi, która ją zmiecie, ale na rewolucyę jeszcze nie czas.

Korespondencye.

Wiedeń, 8 kwietnia.

(Pobyt ministrów węgierskich w Wiedniu. — Sesya poświąteczna. — Nowe malwersacye w Czechach. — Sprawa Bartmanna).

(y.) Przybyli tu węgierscy ministrowie pp. Szell i Fejervary. Podróży ich teraźniejszej przypisują powszechnie bardzo doniosłe znaczenie. Celem jej jest złożyć Cesarzowi wyczerpujące sprawozdanie o sytuacyi politycznej na Węgrzech, która jest, jak wiadomo, bardzo opłakana. Nietylko bowiem uchwalenie ustawy wojskowej udaremnia opozycya przez swą obstrukcyę, ale odgraża się także, że nie dopuści do uchwalenia prowizoryum budżetowego. Za kilkanaście dni zatem, jeżeli do tego czasu nie przyjdzie do skutku jakieś porozumienie z burzycielską opozycyą, nastać musi na Węgrzech stan ex lex, zachodzi zatem potrzeba powziąć zawczasu odpowiednie decyzye, które oczywiście wymagają aprobaty Cesarza. Podróż ministra honwedów br. Fejervary'ego do Wiednia ma niewątpliwie na celu także porozumienie się z ministrem wojny w kwestyi dwuletniej służby wojskowej. W ministeryum wojny odbywają się bowiem już od pewnego czasu studya nad możliwością zaprowadzenia dwuletniej służby i p. Fejervary, chcąc ugłaskać opozycyę w sejmie węgierskim przeciw nowej ustawie wojskowej, przyrzekł, że w jesieni zda sprawę z tego, czy ministeryum wojny zgodzi się w zasadzie na skrócenie czasu służby pod karabinem czy też nie; możliwem tedy jest, że br. Fejervary zażąda od ministra wojny upoważnienia do wcześniejszego złożenia tej deklaracyi. Jeżeli ona będzie pomyślną, to może posłużyć za cenę, za jaką opozycya zaniecha dalszej obstrukcyi przeciw ustawie wojskowej.

Szczegółowy program prac Rady państwa na sesyę poświąteczną nie jest jeszcze dokładnie znany. Zdaje się jednak, że przed prowizoryum budżetowem i przed innemi ważnemi sprawami przyjdzie pod obrady sprawozdanie p. Grabmayra o wnioskach dotyczących zmiany regulaminu Izby. Jakkolwiek stronnictwa niemieckie w komisyi izbowej okazały jakąś niepojętą obawę przed taką reformą regulaminu, którąby czyniła obstrukcyę niemożliwą, to jednak i wśród nich odzywają się poważne głosy, że coś koniecznie potrzeba zrobić. Oto np. jeden z przywódzców Niemców czeskich, dr. Eppinger, na odbytem w ubiegłą niedzielę zgromadzeniu klubu postępowego w Cieplicach rzekł otwarcie, że najpilniejszą na razie rzeczą jest obostrzyć władzę dyscyplinarną prezydenta Izby bodaj do tego stopnia, ażeby on był w stanie udaremnić najjaskrawsze skandale parlamentarne.

Kronika kradzieży grosza publicznego w czeskich instytucyach kredytowych staje się coraz obfitszą. Jeszcze nie uspokoiły się umysły po wykryciu milionowej defraudacyi w kasie zaliczkowej św. Wacława w Pradze, a już oto nadchodzą wiadomości o dwóch nowych znacznych malwersacyach. Jedną popełniono w czeskiej Kasie oszczędności w Kathrein koło Opawy, a drugą w Kasie oszczędności w Hrubczycach koło Ołomuńca. W tej ostatniej instytucyi skradziono podobno przeszło 600.000 koron. Równocześnie nadchodzi wiadomość, że w miejscowości Kostelec koło Königgrätzu zastrzelił się tamtejszy sekretarz gminny i poborca podatkowy Kozak w chwili, gdy komisya zjechała na szkontrum kasy gminnej. Dzienniki niemieckie z źle tajoną radością notują wszystkie te wypadki nierzetelnego postępowania w instytucyach czeskich i przeciwstawiają im kierowaną przez Niemców Kasę oszczędności w Pradze, która wytrzymała całomiesięczny run podburzonych przez radykałów czeskich posiadaczy książeczek wkładkowych i ostatecznie wyszła z niego z tryumfem, bo nikt nie był w stanie udowodnić jej jakiejkolwiek nierzetelności.

Wyrok, wydany przed kilku dniami przez sąd tutejszy na szpiega Bartmanna, którym zasądzono go na $3^{1}/_{2}$ lat więzienia, nie jest jeszcze prawomocny i kto wie, czy nie odbędzie się w tej sprawie ponowna rozprawa. Bartmann wniósł bowiem zażalenie nieważności i uzasadnia je dosyć silnym argumentem, że ograniczono go w jego prawie bronienia się przez to, że nie dano mu sposobności zabrania ostatniego słowa i przemówienia do trybunału, zanim on udał się na naradę nad wyrokiem. Istotnie Bartmann nie otrzymał ostatniego głosu, a stało się to z tego powodu, że zanim prokurator rozpoczął swój ostateczny wywód, prosił Bartmann, aby ze względu na to, że jest on bardzo zdenerwowany, pozwolono mu wyjść z sali i przechadzać się po korytarzu podczas mowy prokuratora. Prezydent pozwolił mu na to, gdy jednak prokurator skończył mówić, obrońca Bartmanna, adwokat dr. Gelber, wcale nie zażądał wpuszczenia swego klienta do sali, lecz również w jego nieobecności wypowiedział swą obronę. Być może, że uczynił to z rozmysłem, obrona jego bowiem, aczkolwiek jurydycznie bardzo zręczna, zadrasnęłaby miłość własną Bartmanna i wobec jego porywczości mogłaby wywołać scysyę w sali sądowej między oskarżonym a obrońcą. Bronił bowiem dr. Gelber Bartmanna w ten sposób: Prokurator i rozmaici świadkowie w ten sposób odzywają się o Bartmannie, że mimowoli musi popaść on w manię wielkości. Przedstawiają go bowiem jako człowieka genialnego, znającego się wybornie i na strategii, i na taktyce, i na dyplomacyi, mogącego kolosalnie Austryi zaszkodzić itp. Tymczasem mojem zdaniem — rzekł adwokat — Bartmann to zwykły chłop galicyjski (jest on synem kolonisty niemieckiego z Ludwikówki) i nie można wcale mierzyć go miarą, jaką przykłada doń prokurator i zarząd armii. Żadną miarą nie można go zaliczyć do rzędu wielkich szpiegów, wielkimi szpiegami są ci, zażywający exterytoryalności dygnitarze zagraniczni, których prokurator nie śmie nawet pierwszą literą nazwiska wymienić w akcie oskarżenia, nad Bartmannem zaś mogły władze po opuszczeniu przezeń więzienia roztoczyć dowolny nadzór policyjny, i jakżeż można taką mizerną figurę, będącą całkiem w mocy rządu, oskarżać o to, że chciała się dopuścić wymuszenia na zarządzie armii? Konkluzyą tych wywodów adwokata było, że oskarżenie Bartmanna o usiłowane wymuszenie jest jurydycznym nonsensem. I tej mowy także nie słyszał Bartmann, a gdy wprowadzono go do sali, chciał on wygłosić przygotowaną już mowę, tymczasem było już za późno, bo trybunał był już po naradzie i skazał go na $3^{1}/_{2}$ lat więzienia. Otóż być może, że najwyższy trybunał z tego powodu zniesie ten wyrok i zarządzi nową rozprawę, ale wątpliwem jest bardzo, czy Bartmann zyska coś na tem. Przeciwnie, może stracić, bo nowy trybunał znów go skaże na $3^{1}/_{2}$ lat, a tymczasem siedzieć on będzie dalej w więzieniu śledczem aż do nowej rozprawy.

Niektóre pisma zastanawiają się nad tem, co będzie, gdy Bartmann odsiedzi teraźniejszą karę i po 3 i pół latach znów dostanie się na wolność. Zapewne pałać on będzie jeszcze większą nienawiścią do Austryi i znów zechce zaciągnąć się w służbę szpiegowską. Jeden z dzienników radzi, aby zapobiedz temu niebezpieczeństwu i uczynić Bartmanna nieszkodliwym... przez danie mu jakiejś posady, którąby mu zapewniła bodaj skromne utrzymanie. Wtedy bowiem liczyć się musi Bartmann z tem, że dalsze szpiegowanie musi pozbawić go egzystencyi. Takie rozwiązanie kwestyi stwarzałoby jednak niesłychanie niebezpieczny precedens, byłoby bowiem premią za zbrodnię.

Kongres historyków w Rzymie.

W wiecznem mieście, na Kapitolu, odbył się właśnie międzynarodowy kongres historyków. Liczba uczestników niebywała, bo blisko 2000 osób i to nietylko różnych narodowości, ale i obojga płci, bo jak się pokazuje, płeć piękna i na tem polu ścisłych umiejętności robi mężczyznom coraz liczniejszą konkurencyę. Otwarcie kongresu odbyło się w sposób bardzo uroczysty, wobec pary królewskiej, ale nie obeszło się także bez awantury, wywołanej przez gorąco kąpanych Włochów. Oto zaczęli się oni cisnąć do wielkiej sali Kapitolu taką nawałą, że minister oświaty Nasi, wyszedłszy przed gmach, musiał prosić, by część gości raczyła pozostać pod gołem niebem. Ale Włosi zaczęli wołać: „precz z ministrem!“ i cisnęli się dalej tak, że musiano u wejścia do sali postawić wartę, która tamowała zbyteczny natłok ciekawych.

Po otwarciu spotkała komitet kongresu niespodzianka ze strony cesarza niemieckiego Wilhelma, który i tu chciał się przypomnieć światu. Mianowicie rektor uniwersytetu berlińskiego, obecny na kongresie, wręczył komitetowi imieniem swego monarchy album z fotografiami zabytków archeologicznych, wykopanych staraniem cesarza Wilhelma.

Obrady toczyły się w 8 sekcyach, a w każdej oprócz mnóstwa referatów specyalnych, które objęli przeważnie Włosi, było także dużo referatów ogólnego znaczenia, doniosłych dla nauki. Z naszych historyków brali udział w kongresie pp. Tadeusz Korzon, Aleksander Jabłonowski, Aleksander Kraushar, Darowski, Hadaczek, Antoni Wysłouch, zaś krakowską Akademię umiejętności reprezentował p. Bronisław Dembiński. Liczbą więc stosunkowo był niepokaźny zastęp naszych uczonych, ale udział jego w pracach kongresu był nietylko bierny, ale i czynny, bo wygłosili oni sporo odczytów, które się spotkały z wielkiem uznaniem. I tak prof. Korzon miał zasadniczy odczyt, w którym określał pojęcie historyi powszechnej i cywilizacyi. Trzeba wiedzieć, że pojęcia te, jakkolwiek tak powszechnie używane w potocznej mowie, przecież w naukowy sposób nie są jeszcze ściśle ustalone, liczne bowiem stronnictwa w świecie historycznym określają je to tak, to owak. Korzon roztrząsnął tę całą kwestyę, wyjaśnił na jakich czynnikach materyalnych i intellektualnych opiera się pojęcie cywilizacyi i zaproponował następującą definicyę; „Historya powszechna jest nauką o cywilizacyi“. To krótkie określenie zdaniem prof. Korzona wystarczy do nauczania szkolnego i do wszelkich specyalnych gałęzi pracy twórczej historyków.

Bardzo dobry odczyt miał młody nasz historyk, p. Wysłouch, w sekcyi historyi starożytnej. Mówił on o „Śladach pobytu Fenicyan na ziemiach dawnej Polski“.

Autor, na podstawie badań archeologicznych uczonych niemieckich, doszedł do wniosku, że po zburzeniu Tyru i Sydonu, Fenicyanie morzem Czarnem, a następnie biegiem Dniestru, poniżej Bugu zachodniego itp., nawiedzili ziemie, które wchodziły w skład Polski i docierali do brzegów morza Bałtyckiego, znanego im dawniej z powodu bursztynu,

---

Precz z mięsem!

(Humoreska).

Pewnego razu jadłem obiad w podrzędnej garkuchni; naprzeciwko mnie siedział jakiś dostatnio ubrany jegomość, zajęty, w chwili kiedy nadszedłem, spożywaniem mizeryi. W sosie maczał duże kawałki chleba i postępował z niemi tak, jak gdyby były pieczenią.

Co do mnie — najpierw kazałem sobie podać zupę z kalafiorów, potem porcyę szpinaku bez mięsa, następnie jeszcze jedną porcyę szpinaku bez mięsa, kawałek sera i popiłem to wszystko szklanką czystej wody. Cóż robić, stan moich funduszów nie pozwalał mi karmić się mięsem.

Wówczas dopiero zauważyłem, że osobnik zajadający mizeryę, z natężoną uwagą śledzi menu mojej skromnej uczty. Gdy skończyłem, zagadnął mnie:

— Pan jesteś wegetaryaninem?

— Tak jest, panie.

Cóżem miał powiedzieć? Wstyd mi było przed nieznajomym przyznać się do ubóstwa.

— I cóż cię skłoniło, młody człowieku, do tego, aby zerwać z mięsożerstwem?

A to mnie zaszedł! Choćbym naprawdę był wegetaryaninem, nie umiałbym zapewne umotywować powodów takiego waryactwa, — a cóż dopiero, skoro mi się nigdy ani śniło nim być!

— Nie byłbym nigdy zdolny pogodzić się ze spożywaniem czegoś, co stanowiło składową cząstkę istoty żywej, zgładzonej umyślnie dlatego, ażebym ją zjadł! — odrzekłem po krótkim, ale owocnym namyśle.

— Brawo młodzieńcze. Ale wina dlaczego nie pijasz?

— Gardzę napojem, o którym wiadomą jest rzeczą, iż podsuwa ludziom myśli nieczyste i rozbudza w nich zgubne namiętności.

— Bardzo słusznie. Jesteś pan dzielnym człowiekiem. Czemże się zajmujesz?

— Jestem urzędnikiem miejskim przy kasie podatkowej.

— Masz dobre mieszkanie?

— Mam jakie takie.

— Nie myślisz przypadkiem o przeprowadzce?

— Dlaczego pytasz pan o to?

— Bo w moim domu mam właśnie wolny pokoik do odstąpienia za bezcen dla młodego człowieka o obyczajach wzorowych.

— Co pan rozumiesz pod obyczajami wzorowymi? Osobne wejście od schodów?...

Interlokutor mój zdębiał.

— Musiałeś pan dopiero od niedawna odprzysiądz się mięsa, skoro nawiedzają cię jeszcze nieprzystojne myśli. Cóżbym miał innego rozumieć? Pod obyczajami wzorowemi rozumiem to mianowicie, żeby mój lokator był wegetaryaninem.

— To i pan nim jesteś.

— Ja piastuję godność dozgonnego prezesa honorowego wyznawców wegetaryanizmu i jestem jednocześnie najbardziej fanatycznym apostołem tego najrozumniejszego kierunku ze wszystkich, jakie ludzkość w jakimkolwiek zakresie dotąd wymyśliła. Jakto, czyż nie słyszałeś pan nigdy nazwiska Tobiasza Müllera?

— To pan, pan jesteś Tobiaszem Müllerem? O, pozwól mi pan ze czcią przynależną podnieść oczy na twoje włosy, posiwiałe na odżywianiu się jarą roślinnością!

— Podnoś je pan śmiało. I cóż, przeprowadzisz się do mnie?

— I owszem. Kiedy?

— Choćby zaraz.

— To chodźmy.

— A rzeczy pańskie?

— Oh, do takich marności nie przywiązuję wagi.

W pół godziny potem przeprowadzka moja była faktem dokonanym.

Domek, w którym tak niespodziewanie przyszło mi zamieszkać, miał wygląd czysty, wesoły; mieszkanka w nim były małe, ale suche i widne, a zajmowały je rodziny, składające się wyłącznie z samych wegetaryanów. I mój pokoik był nader przyjemny, ładnie umeblowany, na ścianach wisiało mnóstwo portretów osób mi nieznanych: byli to wszystko zasłużeni apostołowie rozbratu z mięsem, których barbarzyńscy mięsożercy — kto wie, może ugotowali w oleju, albo na wolnym ogniu upiekli.

Za pokój miałem płacić sześć reńskich miesięcznie, co skłoniło mnie do pobożnego westchnienia w duchu z życzeniem, żeby tak wszyscy właściciele kamienic przystali do wegetaryanizmu!

Bez długich wstępów odrazu zadomowiłem się na dobre. Inni mieszkańcy wymarzonej tej oazy przyjęli mię jak brata, i postanowiliśmy się trzymać razem w jedności i miłości, niby pierwsi chrześcijanie w wiekach prześladowania i męczeństw.

Nazajutrz rano przystojna pokojówka przyniosła mi na tacy filiżankę kakao. Najprzyjemniejszy to sposób studyowania nauk przyrodniczych: poglądowe konstatowanie, że kakao nie jest zwierzęciem. Miałem ochotę wycałować dziewczynę przez wdzięczność, — ale przypomniałem sobie w porę, iż należy mi się wystrzegać wszelkiego mięsiwa; więc zamiast tego zapytałem surowo:

— Kto przysyła to kakao?

— Pan gospodarz. Wszyscy mieszkańcy tego domu dostają co rano po filiżance kakao.

— Bez osobnej dopłaty?

— Broń Boże.

Brawo! W taki sposób propaganda wegetaryanizmu rozwijać się zacznie z bajeczną szybkością, a fabrykanci kakao wnet zrobią milionowe fortuny.

Do tej pory płaciłem dwadzieścia reńskich za mieszkanie; zmiana sztandaru gastronomicznego przyniosła mi tedy w zysku oszczędność czternastu reńskich miesięcznie. I na cóż użyje tych pieniędzy młody człowiek, który za mało ma długów na to, aby mógł myśleć o rozpoczęciu spłacania ich. Młody człowiek taki użyje oszczędności, o jakiej mowa, na to, aby się lepiej odżywiać. Z góry zakupiłem sobie szereg obiadów i kolacyj w jednej z pierwszorzędnych naszych jadłodajni i używałem mięsa — jak lew.

Atoli ilekroć spotkałem na sobie wejrzenie pana Tobiasza Müllera, — rumieniec wstydu barwił moją twarz, albowiem pomimo wszystko, niezaprzeczoną jest rzeczą, iż tułają się jeszcze w mojej duszy szczątki uczciwości. Siwe jego oczy przenikały mię na wylot badawczo i podejrzliwie, ale nic nie mówił.

Coraz więcej jednak sam uczuwać zacząłem potrzebę wzmocnienia mojego stanowiska w tym domu. Widoczną jest rzeczą, że człowiek ten posądza mnie o zdradę. Kupiłem tedy za dwie korony słoniny z papryką i udałem się z nią do pana Müllera.

— Panie! — rzekłem ze wzruszającą szczerością w głosie — ojciec mój jest zapleśniałym wieśniakiem, człowiekiem starej daty i wszelkie nowsze idee ześlizgują się po nim bez śladu. Daremnie zachęcam go, przekonywam, nie chce iść za mną. Przeciwnie, jeszcze sam ze swojej strony usiłowań dokłada, aby mnie napowrót dla mięsożerstwa pozyskać. Oto i teraz znów mi nadesłał paczkę słoniny, którą panu do rąk oddaję, na dowód wierności mojej i niezłomnych przekonań.

W oczach pana Müllera błyszczały łzy rozczulenia.

— Dziękuję ci, młody człowieku. Czyn twój zaprawdę jest budujący. Ze słoniną tą postąpimy jak z natrętnym wrogiem: spalimy ją, niby czarownicę, na stosie.

— Oh, panie Müller, nie czyń pan tego: nie rozbudzaj lwów, drzemiących na dnie dusz ludzkich! Pomyśl pan tylko: woń przypieczonej słoniny... o bogi!

I po trzykroć mlasnąłem językiem. Müller głośno porachował liczbę moich mlaśnięć i rzekł tonem surowym:

— Ej, ej, młodzieńcze, bo może w tobie samym drzemią krwiożercze lwie instynkta? Może się już nawet przebudził lew w twojej duszy i podszeptuje ci dziką pokusę?

Schwyciłem go za rękaw.

— Panie Müller! — zawołałem głosem rzewnym. — Nie równaj mię pan z tym najmięsożerniejszym ze wszystkich potworów. To mnie boli. Wolałbym już, abyś rozbudził we mnie wielbłąda, wołu, kozę, lub kangura... Ale lwa nie tykaj.

— Dobrze już, dobrze, młody człowieku, widzę, że faktycznie jesteś zapalonym wyznawcą naszej teoryi. Złóż więc corpus delicti tutaj, na tym stole... i powiedz mi, co to właściwie jest kangur?

— Jest to zwierzę, które skacze, jak gdyby kankana tańczyło i dlatego nazwa jego rozpoczyna się sylabą „kan“.

— Tak? ale w takim razie cóż znaczy zakończenie „gur“?

Zawahałem się cokolwiek.

— Bo skacząc, woła „gur“! — odparłem z chłodną bezczelnością.

— Doprawdy? Zatem... jest to zwierzę mówiące?

— Bynajmniej, umie wymawiać tylko „gur“.

— I cóż to znaczy?

— O to racz pan zapytać kangura.

To rzekłszy, oddaliłem się spiesznie, by nie zdradzić zmięszania.

Po tej drobnej wycieczce w dziedzinę zoologii, dłuższy czas nie spotykałem pana Müllera. Pewnego razu postanowiłem zadowolić nękającą mnie oddawna ciekawość i zwiedzić komórkę drewnianą, której jedna ściana przytykała do mojego pokoju. Wziąłem z sobą świecę zapaloną i zszedłem do piwnicy.

Bez szmeru idąc po miękkiej, zapylonej podłodze ciemnego korytarza, gdy stanąłem u wrót drewnianej komórki — jakiż to widok przedstawił się zdumionym moim oczom? Ujrzałem pana Müllera, siedzącego na pustej beczce i z apetytem zajadającego słoninę. Moją własną słoninę.

— Smacznego apetytu panie Müller — rzekłem spokojnie, siadając obok niego.

Po chwili i ja odkroiłem sobie spory kawałek słoniny i z najnaturalniejszą w świecie miną także zajadać zacząłem.

Pan Müller przez kilka minut siedział jak skamieniały, mierząc mnie spojrzeniem o wyrazie nie dającym się określić.

Wreszcie odzyskał przytomność i spytał z oburzeniem:

— Co?... Jakto?... Pan jesz słoninę?

— Rzecz prosta. Przecież skoro pan ją zajadasz, nie musi to być nic innego, jak słonina „wegetaryaniczna“!

— Bo też, pośrednio biorąc, jest to w samej rzeczy pożywienie wegetaryaniczne.

— Co, co?

którym handlowali. Wbrew uczonym niemieckim twierdził prelegent, że niedawno odkryte pod Elblągiem kolosalne mosty dębowe były dziełem nie Gotów, lecz Fenicyan. Referat p. Wysłoucha obudził zainteresowanie, autor zaś jego zebrał sporo powinszowań od uczonych słuchaczy.

W sekcyi historyi nowożytnej niemałe zainteresowanie obudził referat p. J. Kochanowskiego „O rozwoju historyografii polskiej w drugiej połowie XIX stulecia“, odczytany w zastępstwie nieobecnego autora przez jednego z uczestników. W sekcyi tej spotkali uczeni polscy serdecznego kolegę w osobie prof. Monoda z Paryża, redaktora *Revue historique*, który w jednym odczycie swoim wypowiedział dużo sympatycznych uwag pod adresem Polaków, a w prywatnych rozmowach prosił naszych historyków usilnie o zasilanie jego pisma sprawozdaniami z historyografii polskiej.

Były jeszcze dwa odczyty Polaków: prof. Aleksandra Jabłonowskiego, który mówił o swoim atlasie geograficznym Polski z czasów Batorego, i prof. Dembińskiego o historyografii w Austryi.

Jakie zresztą tematy były poruszane na tym kongresie, niech wyobrażenie o tem dadzą niektóre tytuły odczytywanych tam rozpraw. Były więc rozprawy: „O zastosowaniu pojęć przyczyny i skutku do nauk historycznych“, „O stosunku między psychologią i historyą“, „Pojęcie rasy w historyi“, „Ewolucya historyi“, „Biografia jako podstawa historyi“, „Goethe i odrodzenie“, „Literatura współczesna w Portugalii“, „Geneza czterech wielkich epopei chrześcijańskich“. Te trzy ostatnie odczyty były w sekcyi historyi literatur, dla której także nasz uczony Wł. Jabłonowski przygotował osobny referat o „Stanie obecnym literatury w Polsce“. W sekcyi dla historyi filozofii i religii był wykład „O stosunku misteryów greckich do pierwotnego chrześcijaństwa“, a historyczka pani Ancher de Ferrer wygłosiła odczyt „O wpływie religii muzułmańskiej na charakter i umysłowość kobiety świata arabskiego“, zaś p. Ethiraja Naicher, Hindus, o „Historyi Hinduizmu w Indyach.

Powszechne wszakże zaciekawienie uczestników kongresu budziła wspaniała naukowa pamiątka, którą Włosi przygotowali na kongres. Jestto *Forma urbis* (plan miasta) czyli najstarszy topograficzny plan Rzymu, pochodzący z czasów cesarza Septimiusa Severa mniej więcej z r. 203 po Chr. Plan ten składał się pierwotnie ze 140 płyt marmurowych, przedstawiających w plastyczny sposób cały Rzym. Myśl sporządzenia go powziął był jeszcze Juliusz Cezar, lecz wykonano ją dopiero za czasów Augusta, potem jednak miasto tak się rozrosło i zmieniło, że musiano plan zmienić i ostatecznie ustalono go w r. 75, za Wespazyana, który polecił wmurować go w ścianę Archiwum koło Forum Romanum. Plan, kongresowi przedstawiony, jest już kopią owego planu wespazyańskiego. Włosi przez kilka wieków wykopywali z gruzów Romy poszczególne kawałki, zestawiali je, kombinowali, uzupełniali, aż wreszcie teraz odtworzyli go w wielkiej części i wmurowali go w ścianę dziedzińca pałacu konserwatorów w Rzymie. Nietylko dla archeologów i historyków, ale dla każdego człowieka wykształconego rzecz to ogromnie zajmująca. Stojąc przed ścianą, w którą wmurowano ową *Formam urbis*, patrzysz niejako na starożytny Rzym z lotu ptaka, widzisz nawet styl, w jakim budowano domy i gmachy, widzisz place, ulice, fora, teatry Pompejusa, Marcellusa, portyki, łuki tryumfalne, termy, ogrody, nawet wodociągi z Kampanii rzymskiej. Co prawda, całego planu plastycznego tu nie ma, jest tylko rysunek techniczny, w który wstawiono 1000 kawałków, jakie się dochowały z początku III wieku, ale te kawałki razem dają dobre wyobrażenie o wyglądzie miasta w starożytnych wiekach i przenoszą fantazyę w czasy jego minionej świetności.

Strejki.

(*Telegramy „Przeglądu“*).

Haga 10 kwietnia. Izba druga obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad ustawą antistrejkową. Dep. Froelster (socyalista) interpeluje, jak mogą kursować pociągi wobec wielkiego niebezpieczeństwa dla podróżnych z powodu braku wykształconych maszynistów. Następnie powiada, iż zasada, postawiona przez rząd, aby strejkujący robotnicy kolejowi podlegali karze, musiałaby pociągnąć za sobą karanie strejkujących we wszystkich gałęziach przemysłu, a podobne postanowienie nie byłoby zgodnem z zasadniczemi ustawami państwowemi.

Dep. Melchers (socyalista) piętnuje artykuł 2 przedłożenia jako zamach na bezpieczeństwo publiczne i organizacyę robotników. Dep. Drucker oświadcza imieniem partyi liberalno-demokratycznej, że głosować będzie przeciw artykułowi 2, ponieważ kwestya zapłaty personalu kolejowego nie jest dostatecznie uregulowana.

Minister sprawiedliwości odpowiedział, że w wielu państwach europejskich, gdzie ruch kolejowy znajduje się w ręku państwa, strejk robotników kolejowych karze się jako naruszenie obowiązków. Kara ta jest ostatecznym środkiem i nie ma powodu karać bez konieczności strejków w innych gałęziach przemysłu. Minister handlu oświadczył, że badania w sprawie położenia robotników kolejowych prawdopodobnie będą ukończone z końcem bieżącego roku.

Następnie artykuł 2 w sprawie karygodności strejków robotników kolejowych przyjęto 78 głosami przeciw 15, a całe przedłożenie strejkowe przyjęto 81 głosami przeciw 14. — Potem 86 głosami przeciw 6 postanowiono utworzyć wojskową brygadę kolejową celem utrzymania ruchu kolejowego w razie strejków. Wreszcie uchwalono rozpisać ankietę w celu badania położenia robotników kolejowych, poczem Izba odroczyła się na czas nieograniczony.

Izba pierwsza zwołana jest na dziś, 10 kwietnia.

Amsterdam 10 kwietnia. Strejkuje tu około 25.000 ludzi. Dyrekcye kolei porozumiewają się w sprawie propozycyi robotników, aby podjęto na nowo roboty po przyjęciu napowrót wszystkich wydalonych robotników.

Strejkuje także jedna trzecia część robotników gazowych. Zarząd gazowni wzywa publiczność plakatami do oszczędnego używania gazu.

Haga 10 kwietnia. Towarzystwo kolejowe odrzuciło propozycyę robotników w sprawie rozpoczęcia rokowań.

Rotterdam 10 kwietnia. Straż wojskowa na torze kolejowym dała ognia do 4 robotników, którzy mimo wezwania nie chcieli ustąpić. Jednego z nich zabito.

Rzym 10 kwietnia. Ubiegła noc minęła spokojnie. W kilku miejscach próbowano urządzić zbiegowiska, ale policya natychmiast je rozpraszała. Strejk zmniejsza się; wielu robotników powróciło do pracy. Bawiący tu posłowie socyalistyczni starają się o utworzenie sądu rozjemczego między robotnikami a właścicielami drukarń, celem jak najrychlejszego ukończenia strejku.

Co i o czem piszą.

Znany publicysta, p. Antoni Donimirski, opisuje w warszawskiem *Słowie* swe spostrzeżenia, poczynione podczas ostatniej wycieczki w wielkopolskie strony. Dużo tam uwag o wielkiej pracowitości wielkopolskiego społeczeństwa, to jest właśnie o tej potędze, która pozwala owemu społeczeństwu skutecznie się bronić od niemieckiej nawały.

Przytoczymy tu jeden urywek z opowiadania p. Donimirskiego, ciekawy dla nas jeszcze z tego względu, że w nim autor z lekka potrąca o galicyjskie stosunki. Autor wysiadł w Poznańskiem na małej stacyjce, na ostatniej przed wioską, do której dążył. Ledwo wysiadł, pociąg ruszył dalej. Autor obejrzał się, gdzie jest jego walizka i zobaczył, że właśnie niesie ją do niego dygnitarz w czerwonej czapce, sam p. naczelnik stacyi. Więc p. Donimirski coprędzej dołączył 20 fenigów do tych 30 stu, które już był przygotował dla pakarza, całą 50-cio fenigówkę dał panu naczelnikowi, otrzymał bardzo wdzięczny ukłon i wstąpił w rozmowę z dygnitarzem w czerwonej czapce. Z rozmowy się dowiedział, że codzień przechodzi mimo stacyi sześć pociągów stałych, a ośm do dziesięciu nadzwyczajnych; że ze stacyi odchodzi prawie codziennie parę wagonów różnych towarów i że stacya sprzedaje biletów mniej więcej za 2.000 marek miesięcznie.

Dowiedział się nadto, że p. naczelnik ma pomocnika, z którym naprzemian pełni służbę od 6-tej rano do 6-tej wieczorem; że ten pomocnik, kiedy nie pełni służby na stacyi, obchodzi swój dystans, ciągnący się w prawo od stacyi, a naczelnik, kiedy nie pełni służby w czerwonej czapce, obchodzi także swój dystans ciągnący się w lewo od stacyi; dalej, że tylko wtedy, gdy jest wielki nawał roboty, otrzymują oni obaj do pomocy jednego stałego robotnika, w zwyczajnym zaś czasie sami obracają zwrotnice, telegrafują, wpuszczają i wypuszczają pociągi, ładują i wyładowują towary, oczywiście przy pomocy woźniców, którzy przywieźli owe towary, albo po nie przyjechali.

— A któż bilety sprzedaje i bagaż ekspedyuje? — zapytał zdziwiony p. Donimirski.

— Ja — odrzekł naczelnik stacyi.

— Jakże to może być, aby pan równocześnie bagaż ekspedyował, szlabany spuszczał, znaki nastawiał, pociągi sygnalizował, bilety sprzedawał i był na pociągu dla przyjmowania i oddawania papierów nadkonduktorom?

— Trzeba się zwijać, ale można sobie z tem wszystkiem poradzić; jak człowiek ma ład w głowie i dobrze sobie to podzieli.

— Ale trzeba też mieć dużo dobrych chęci; takie przeciążenie pracą jednostki, to przecież bezpieczeństwu ruchu zagrażać może.

— Ha! trudna rada, jak się ktoś roboty podejmie, to ją musi sumiennie wykonać; przecież mnie na to trzymają i płacą. Rąk zakładać oczywiście nie mogę, ale też na przeciążenie się nie skarżę i nie jest ono takie, aby bezpieczeństwo ruchu na tem cierpiało; mam 52 lat, a jeszcze nie byłem nigdy przyczyną wypadku.

— Pan zapewne ma *Civilversorgung* (prawo do posady w służbie cywilnej, po wysłużeniu pewnej liczby lat w armii).

— Nie! ja służę *von der Pike auf* (od najniższych stopni) na kolei; pracowałem przez czas pewien w warsztatach mechanicznych, w wojsku służyłem w batalionie kolejowym. Zauważyli, że mam zdolności do służby stacyjnej, bo w szkole dobrze się nauczyłem pisać i rachować, więc przeniesiono mnie do służby na linii. Ja też wolę na stacyi, mianowicie tak, jak tutaj, gdzie jestem samodzielny i swobodny.

— Pięknie swobodny, na zawołanie wszystkich przez 12 godzin na dobę. A jakież pan ma mieszkanie, bo tu na przystanku go nie widzę.

— Ot w tym domku kolejowym o 20 kroków od stacyi. Mam dwa pokoiki, komorę, kuchnię i $^{1}/_{4}$ morga ogrodu. Trochę mi ciasno, ale się radzi.

— A czy pan masz rodzinę?

— I owszem, Pan Bóg mi dał siedmioro dzieci, ale najstarsza córka już sama na siebie zarabia w mieście szyciem, syn jeden jest w warsztatach mechanicznych i nic mnie nie kosztuje, drugi w rzemiośle, czworo zaś w domu, to latem u dziedzica czy to w ogrodzie, czy przy burakach, też coś zarobią, gdy nie siedzą w szkole.

— A ileż pan ma płacy?

— Zawsze ja już teraz oprócz mieszkania i ogrodu mam do 1.200 marek. Dawniej, bywało, że trzeba i dług zaciągnąć, gdy żona albo dziecko zachorowało, albo liczną gromadkę przyodziać wypadało. Teraz to już i lepszą gazetę trzymać mogę, boć przecież trzeba wiedzieć, co się w świecie dzieje, czasem na widowisko dzieci do miasta zawiozę, a w niedzielę, gdy kolega mój ma dzienną służbę, można iść na kilka kufelków piwa do sąsiedniej wioski; tam wyborne piwo i kręgielnia. Odkładać dużo nie potrzebuję, bo na starość mam zapewnioną emeryturę, otrzyma ją i moja rodzina w razie mojej śmierci.

Nagle mój naczelnik opuścił mnie i pośpieszył, aby zamknąć baryerę, sygnał ustawić i zasygnalizować na najbliższą stacyę przejście kuryera, który z hukiem i trzaskiem przed nami przeleciał.

— Ot przyszedł i robotnik, to on rzeczy za panem zaniesie, ale niech rychło wróci, bo wczoraj przed samym wieczorem przyjąłem 55 cntr. różnych pak, a właśnie wagon pusty ma najbliższym pociągiem towarowym odejść, to towar naładują; szkoda, aby wagon szedł pusty.

— Przecież chyba i jutro wagon pójdzie, to w najgorszym razie paki pójdą jutro.

— Nie można, nie można! Trzeba zaraz wyekspedyować, czas jest na to przepisany, a moim obowiązkiem wyzyskać każdą oś (u wagonu). Zresztą i u góry pilnują, a na naganę narazić się nie mogę. Z mojej winy jeszcze żadna posyłka się nie spóźniła; w tem moja ambicya.

— A więc żegnam.

Nie mogłem się powstrzymać od ściśnięcia twardej dłoni naczelnika stacyi i długo myślałem o tym dygnitarzu w czerwonej czapce, który szlabany zamyka, walizki podróżnym wydaje, rzeczy ekspedyuje, bilety sprzedaje, skrzynie sam ładuje i wysyła, frachty oblicza, sygnalizuje, linię rewiduje, raporty do wyższej władzy pisze i — na przeciążenie pracą nie skarży się, a w tem uważa ambicyę swoją zaangażowaną, aby z jego przyczyny żadna przesyłka nie spóźniła się i wypadek się nie zdarzył.

Rozumie się, że nie można z tego wzoru wytworzyć typu naczelnika stacyi, ale jednak gdyby wszędzie na świecie dużo było takich „naczelników“, to może i pociągi nie spóźniałyby się i nie zalegałyby towary, ruch handlowy byłby większy, stosunki ekonomiczne lepsze.

Rozmowę moją z naczelnikiem powtórzyłem w małem kółku; znalazł się w niem były poseł do austryackiej Rady państwa.

— Tak — odezwał się — to nie wszędzie równe są warunki pracy. Ja niegdyś austryackiemu ministrowi komunikacyi przedstawiałem memoryał o niebezpieczeństwie, na jakie ruch kolejowy jest narażony we wschodniej Galicyi, skutkiem przeciążenia służby kolejowej pracą.

— Proszę siadać, zaraz panu służę — odpowiedział minister — i zawoławszy urzędnika, dał mu polecenie jakieś. Za chwilę urzędnik zjawił się z tabelami, wykazami statystycznymi itd. i porównywając ruch pociągów, ruch pasażerski i towarowy, wykazał cyframi, że na stacyach Górnej Austryi, przy znacznie większym ruchu, służba kolejowa jest liczebnie znacznie mniejsza, niżeli we wschodniej Galicyi i na przeciążenie skarg nie ma, a pociągi i towary się nie spóźniają.

— I cóż pan na to?

— Oczywiście, broniłem, jak mogłem swojej pozycyi, ale ostatecznie memoryał w kieszeni zatrzymałem.

Poczucie obowiązku, wpojone od dziecka — oto rozwiązanie zagadnienia.

Mały fejleton.

WIOSNA.

Idzie radosna
z żarem miłości
i tchnieniem radości
Promienna wiosna,
i płynie bez końca
wśród blasku słońca
W dal mroczną, bezbrzeżną i siną!

A na błękicie
Wśród gwiazd tysiąca,
I blasku miesiąca,
O słońca świcie
płyną wkrąg chmury
nad senne lazury
Błękitną górną wyżyną!

A tam w gęstwinie
skryty wśród drzewa
słowik gdzieś śpiewa
I strumyk płynie,
A z ponad boru,
W pośród wieczoru
Słychać piosnkę rzewną, pastuszą!

A w czyjem łonie
młode serce bije,
nadzieja żyje
I miłość dziewicza płonie,
Tego pieśń natury,
Natchnienie córy,
Młody umysł roztkliwią i wzruszą.

Heliotrop.

KRONIKA.

Lwów 10 kwietnia.

Mianowania. Minister kolei zamianował starszego inspektora i radzcę cesarskiego, Stanisława Rybickiego, naczelnikiem inspekteratu dla techniczno-budowniczego nadzoru kolei żelaznych dla okręgów galicyjskich dyrekcyj kolejowych, oraz starszego inspektora Jarosława Michałowskiego naczelnikiem inspekteratu dla agend specyalnych techniczno-budowniczych, dotyczących budowy mostów, budowli wodnych, elektrotechniki itp.

Z armii. Cesarz nadał majorowi Teodorowi br. Leonhardiemu w 1 p. ułanów obr. kraj. wojskowy krzyż zasługi. Lekarz sztabowy w 45 dyw. obr. kraj. w Przemyślu dr. Wilhelm Strzechowski mianowany referentem sanitarnym w komendzie obrony krajowej w Zadarze. Przeniesieni: lekarz sztabowy dr. Ignacy Herrmann z komendy 46 dywizyi obr. kraj. w Krakowie do komendy 45 dywizyi obr. kraj. w Przemyślu, dr. Adolf Palmrich z 16 p. obr. kraj. w Krakowie do komendy 46 dyw. obr. kraj. w Krakowie. Oficyał ewidencyjny w 18 p. obr. kraj. w Przemyślu Wiktor Lewik otrzymał złoty krzyż zasługi.

Święcone u prezydenta miasta Pp. Małachowscy przyjmować będą w pierwszy dzień świąt od godz. 1szej w południe.

Znanego agitatora ruskiego, Józefa Szpytkę, indywiduum osławione z powodu rozmaitych praktyk oszukańczych, jakich dopuszczał się w Galicyi i na Bukowinie, aresztowano tymi dniami w powiecie zaleszczyckim w domu X. Wielogórskiego. Długi czas trudnił on się wydawaniem jakichś pokątnych pisemek i wyłudzaniem pieniędzy od łatwowiernych prenumeratorów. Obecnie wynajął się był radykałom ruskim w celach agitacyi strejkowej. W sądzie karnym lwowskim toczy się przeciw niemu proces o oszczerstwo. Szpytko kilkakrotnie siedział już w więzieniu. Takiemi to osobami posługują się radykalne stronnictwa ruskie.

Z Filharmonii. W niedzielnym koncercie filharmonicznym wystąpi na estradzie Filharmonii — tylko raz jeden — słynny skrzypek Franciszek Ondrziczek. Nazwisko znakomitego artysty daje najlepszą rękojmię, że koncert ten zapisze się w pamięci melomanów naszych szeregiem wrażeń prawdziwie pięknych. Ondrziczek grać będzie koncert H-mol Saint Saënsa, oraz utwory Bacha i Paganiniego, resztę zaś programu wypełnią utwory Wagnera, Svendsena, Czajkowskiego, Tanejewa, Masseneta i innych.

W drugi dzień świąt, t. j. w poniedziałek, śpiewać będzie w Filharmonii Róża Duce-Cudekówna. Artystkę tę pamiętamy wszyscy z początków jej karyery na polu artystycznem, zaczynała ją bowiem we Lwowie; obecnie przybywa ona do naszego miasta po długim pobycie zagranicą, z wyrobioną już na scenach pierwszorzędnych marką znakomitej w całem tego słowa znaczeniu artystki. Koncert, w którym p. Duce-Cudekówna wystąpi, podobnie jak koncert niedzielny ze współudziałem Ondrziczka, odbędzie się przy cenach zniżonych.

Dwa następne koncerty, a mianowicie wtorkowy i czwartkowy, wypełni X Wawrzyniec Perosi. Złożą się na nie wyłącznie jego utwory, wykonane pod osobistem jego kierownictwem. I tak: w koncercie wtorkowym usłyszymy prześliczną część czwartą ze wspaniałego oratoryum X. Perosiego pt. „Mojżesz“, oraz całe oratoryum „Wjazd Chrystusa do Jerozolimy“, w koncercie czwartkowym zaś pozna publiczność nasza wstrząsającą grozą swą trylogię pt. „Męka Chrystusa“, a nadto powtórzona zostanie część czwarta „Mojżesza“. Wobec rozgłosu, jaki otacza nazwisko X. Perosiego, reformatora muzyki kościelnej, dodawać zbyteczna, że obydwa koncerty jego obudziły w mieście naszem, a nawet na prowincyi, ogromne zainteresowanie, o którem świadczy to, iż do kasy Filharmonii napływają ciągłe zamówienia na bilety nawet z odległych okolic kraju.

Zgromadzenie urzędników pocztowych odbyło się wczoraj w Stanisławowie. Zwołano je celem wysłuchania sprawozdania p. Diakowicza, delegata świeżo zawiązanej grupy stanisławowskiej Towarzystwa urzędników pocztowych w Wiedniu, które w dniu 29 z. m. urządziło zjazd delegatów urzędników pocztowych z całego państwa w sprawie polepszenia ich bytu. Delegaci galicyjscy ze Lwowa, Krakowa i Stanisławowa, mieli — oprócz spraw, dotykających ogółu urzędników pocztowych austryackich — za zadanie poruszyć kilka postulatów, specyalnie kraj nasz obchodzących, mianowicie: kwestyę obsadzania posad lepiej dotowanych urzędnikami konceptowymi lub niedostatecznie ukwalifikowanymi, następnie pokrzywdzenie Galicyi pod względem uposażenia jej w wyższe posady VIII. i VII. rangi, zamienienie kilkunastu większych urzędów nieeraryalnych na eraryalne i t. d. Wiedeńskie zgromadzenie delegatów zajmowało się także i temi sprawami galicyjskiemi i, wobec zapewnień, uzyskanych przez delegatów galicyjskich w ministerstwie handlu, jest nadzieja, że postulaty urzędników pocztowych galicyjskich znajdą przynajmniej w części urzeczywistnienie. Z ogólnych spraw urzędników pocztowych, szczęśliwego końca doczekało się już zniesienie kaucyj służbowych, na drodze pomyślnego załatwienia zaś jest kreowanie znaczniejszej liczby posad w VIII, VII i kilku w VI randzie. Wdrożono również akcyę o zniżenie lat służby z 40 na 35.

P. Naganowski, wybitny publicysta i powieściopisarz, który stale mieszkał w Londynie, a zaledwie parę tygodni temu przybył do Lwowa, aby kierować tutejszem pismem *Przedświtem*, już porzucił ten dziennik, jak przed nim, również po nader krótkiem redagowaniu, uczynił to samo p. Zygmunt Sarnecki. Dziś p. Naganowski nadesłał nam następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Szanowny Panie Redaktorze!

Najuprzejmiej proszę o łaskawe podanie do publicznej wiadomości, że z dniem dzisiejszym opuściłem stanowisko naczelnego redaktora tutejszego dziennika *Przedświt*, na które mnie przed trzema miesiącami zaproszono i sprowadzono z Anglii, które objąłem przed dziesięciu dniami, faktycznie porzuciłem przed dniami pięciu. Do tego kroku zniewolony zostałem złamaniem względem mnie najuroczyściej danych mi obietnic i zapewnień, oraz przedłożeniem mi przed pięciu dniami, — zamiast od siedmiu tygodni bezustanie wymaganego kontraktu — jednostronnego dokumentu, którego przyjąć i podpisać nie mógłby żaden szanujący się, uczciwy człowiek.

Ciężko pokrzywdzony, oddaję sprawę swoją sądowi Bożemu i ludzkiemu.

Przyjmij, Szanowny Panie Redaktorze, zapewnienie najwyższego szacunku i poważania.

Edmund S. Naganowski.
(Latarnik).

Lwów, ul. Dwernickiego 22 B.
9. 4. 03.

W sprawie znanej interpelacyi posła Daszyńskiego w parlamencie, interpelacyi, która treścią swoją powszechne wywołała oburzenie, nadesłał brat autora tej ohydnej interpelacyi, p. Tomasz Daszyński, do *Dziennika Polskiego* list treści następującej:

„Dnia 31 marca b. r. wniósł brat mój, poseł Ignacy Daszyński, w parlamencie interpelacyę do ministra spraw wewnętrznych i do ministra sprawiedliwości, w której bez potrzeby powywlekał sprawy osobiste dawno już zmarłych osób. Ponieważ doszły mnie słuchy, że niektórzy ludzie uważają mnie za tego, który dostarczył materyału posłowi Daszyńskiemu do wyż wymienionej interpelacyi, więc oświadczam kategorycznie, że podobne, w najwyższym stopniu mi uwłaczające przypuszczenie, nie ma żadnej podstawy. Potępiam jak najostrzej podobne publiczne wywlekanie spraw rodzinnych i osobistych, nie przynoszące nikomu jakichkolwiek korzyści, a zadające rany nie do zagojenia wszystkim dotkniętym. Może słowa te, pochodzące z głębi serca uczciwego człowieka, ukoją choć trochę ból całej rodziny hrabstwa Pinińskich. Dodaję, że żadnego członka tej rodziny osobiście nie znam i że piszę to oświadczenie z własnej inicyatywy, a nie w myśli przypodobania się komukolwiek. — *Tomasz Daszyński*, c. i k. kapitan w stanie spoczynku, sekretarz wydziału powiatowego w Zbarażu“.

Szkoła nauk politycznych. Dnia 31 marca skończył się II kurs „Szkoły nauk politycznych“, poświęcony kwestyom ekonomicznym. Pod względem frekwencyi kurs ten, w porównaniu z poprzednim (ogólnym), przedstawia się jeszcze pomyślniej. Kiedy bowiem przeciętna liczba słuchaczy na wykładach pierwszego kursu wynosiła 47, to w tym kursie na każdy wykład przypada przeciętnie po 49 osób; zatem o 2 osoby więcej. W ogólnych cyfrach frekwencya II kursu Szkoły przedstawia się tak: na 53 wykładach było ogółem 2603 słuchaczy, z czego 2540 przypada na członków Towarzystwa, a 63 na gości; według płci zaś było 2455 mężczyzn i 148 kobiet. W kursie tym odbyły się wykłady następujące: prof. dr. E. Romera: „Geografia fizyczna ziem polskich“, p. Wł. Studnickiego: „Część ogólna polityki ekonomicznej“, dr. J. Buzeka: „Emigracya zarobkowa i osadnicza z ziem polskich“, p. Wł. Studnickiego: „Kwestya socyalna i socyalizm“, dr. Zb. Pazdry: „Statystyka ludności ziem polskich“, prof. dr. J. G. Pawlikowskiego: „Rolnictwo w organizmie gospodarstwa społecznego“, dra Kornela Paygerta: „Przyczyny powolnego rozwoju produkcyi rolnej w Galicyi“, dr. J. Rozwadowskiego: „Parcelacya większej własności“, oraz pp.: dra Stesłowicza, Baczewskiego, dra Steczkowskiego, prof. dra Zubera i dyr. Małaczyńskiego: „Przemysł i handel w Galicyi“.

Automatyczne sprzęganie wozów kolejowych jest zagadnieniem, nad którego rozwiązaniem silą się umysły od długiego szeregu lat, jak dotąd jednak bez praktycznego powodzenia. W ostatnich czasach ogłoszono w Petersburgu konkurs na konstrukcyę sprzęgła automatycznego, odpowiadającego wszelkim wymaganiom ruchu kolejowego. Na konkurs ten między innymi posyła model swego pomysłu p. Wład. Rebczyński, kustosz muzeum przemysłowego. Model ten przedstawił on do oceny na środowem posiedzeniu Tow. politechnicznego. Pomysł uznano ogólnie za istotnie oryginalny, tylko co do t. zw. „chwytu nożycowego“ wyrażali obecni na posiedzeniu fachowcy pewne wątpliwości. Wynalazca objaśniał, że są to błędy pomniejsze, które dadzą się usunąć, po usunięciu ich zaś odeszle on model ów, odpowiednio poprawiony, na konkurs do Petersburga. Konstrukcya jest istotnie nowa, bardzo pomysłowa i prosta, o ile zaś praktyczna, to okaże wynik konkursu.

Pożar Tłumacza. Z Tłumacza donoszą Wczoraj w południe wszczął się w śródmieściu ogień, który w jednej chwili, przy silnym wietrze, ogarnął kilkadziesiąt domów. Zgorzało zupełnie 40 domów mieszkalnych wraz z budynkami gospodarskimi. Pomiędzy innymi spaliły się także budynki, stajnie, oraz zapasy owsa i siana 6 szwadronu 14 pułku dragonów. Konie uratowano. Kilkaset osób pozostało bez dachu.

Promocye. Stopień doktora wszech nauk lekarskich uzyskał na uniwersytecie lwowskim p. Dobiesław Hordyński, rodem ze Lwowa.

W tutejszej szkole politechnicznej odbyła się we środę promocya p. Karola Dziewońskiego z Jarosławia na doktora nauk technicznych.

Wpisy na uniwersytecie lwowskim. Wpisy na półrocze letnie roku akademickiego 1902/3, rozpoczynają się na uniwersytecie lwowskim dnia 14, a kończą dnia 29 kwietnia rb. W czasie od 30 kwietnia do 7 maja wpisywać się będzie można za pozwoleniem grona profesorów odnośnego wydziału, a w czasie od 8 do 31 maja tylko za pozwoleniem senatu akademickiego.

Wyścigi konne w Krakowie. W dniu 1go kwietnia br. minął pierwszy termin, przeznaczony do wycofania zgłoszonych już poprzednio koni do następujących biegów: 1) hr. Jana Tarnowskiego „Memorial Stakes“, 2) nagrody Dyrektoryum i 3) Biegu pocieszenia. Z pierwszego biegu wycofano 3 konie: 3-let. gn. og. „Czipesz“, 4-l. kaszt. ogier „No-good“ p. P. Mravik, 3-l. kaszt. kl. „Tepla“ p. W. Mautnera. Z drugiego biegu „Nagroda dyrektoryum“, oraz z ostatniego „Biegu pocieszenia“ wycofano po 2 konie, a mianowicie: gn. og. „Eber“ p. P. Mravik i gn. kl. „Parthenia“ p. Wł. Schindlera.

Jeśli ostatnie wycofania koni z powyż wymienionych biegów, przypadające w dniach 1 i 22 maja b. r., również pomyślnie wypadną, natenczas przypuszczać należy, że przy sprzyjających okolicznościach we wszystkich trzech biegach współzawodniczyć będzie o palmę zwycięstwa znaczniejsza liczba koni.

W dniu 15 kwietnia br. przypada mianowanie koni do biegu „Wielkie krakowskie wiosenne Steeple-chase“ z dotacyą 4500 koron, na metę 4800 m.

Konkurs na premie dla literatów polskich z fundacyi Franciszka Kochmanna ogłasza Wydział krajowy. Do konkursu dopuszczone są dzieła autorów polskich w języku polskim, z wyjątkiem dzieł treści religijnej, ogłoszone drukiem w ciągu ostatniego dziesięciolecia. Nagrody są dwie: jedna w kwocie 2000 koron, druga w kwocie 1000 koron. Termin do nadsyłania dzieł na konkurs upływa z dniem 31go grudnia 1903 r. Ocenieniem dzieł i przyznawaniem nagród zajmuje się komisya konkursowa przez Wydział krajowy powołana.

Wystawę powiatową urządza w lipcu rb. w Jaśle zarząd powiatowy jasielskich Kółek rolniczych. Z wystawą połączone będzie premiowanie koni, bydła domowego, nierogacizny i innych zwierząt domowych. Równocześnie z wystawą odbędzie się w Jaśle w dniach 8 i 9 lipca zjazd członków Rady ogólnej Towarzystwa „Kółek rolniczych“ z całego kraju. Z tego powodu wydał zarząd powiatowy Kółek rolniczych jasielskich obszerną odezwę, w której prosi duchowieństwo, obywateli okolicznych, mieszczaństwo i włościan o poparcie celów wystawy, która powinna wypaść jak najlepiej, gdyż — jak się w swej odezwie wyraża — wystawa ta będzie „egzaminem z działalności obywatelskiej“ powiatu jasielskiego.

Polak w Pekinie. W Wiedniu bawi obecnie na urlopie inżynier polski p. Ferdynand Ślepowron Kowarski, któremu rząd austryacki, a następnie i rosyjski powierzyły budowę pałaców legacyjnych w stolicy chińskiej. Rodzina p. Kowarskiego, która pochodzi z Kamieńca Podolskiego, po wyemigrowaniu z Rosyi, osiedliła się w Cieszynie na Szląsku austryackim, gdzie też nasz inżynier się urodził. Jako młody student został aresztowany za udział w powstaniu w 1863 r., wkrótce jednak odzyskał znowu wolność i udał się do Wiednia na studya techniczne, gdzie też stale osiadł. Kilku wybitnemi pracami zwrócił rychło uwagę na siebie, tak, że powierzono mu budowę kolei w Salzburgu, Tyrolu i Galicyi, a po ukończeniu tych robót wybudował piękny kościół w stylu gotyckim w majątku hr. Siemieńskiego w Chorostkowie i cały szereg gmachów prywatnych w Wiedniu. Przed dwoma laty ministerstwo spraw zagranicznych powierzyło mu wykonanie planów, a następnie i budowę ambasady austryackiej w Pekinie.

P. Kowarskiemu życie w Pekinie bardzo się podoba i chętnie opowiada o tamtejszych stosunkach, do których się już przyzwyczaił. P. Kowar-

---

— Pochodzi z mięsa zwierzęcia, żywiącego się samą roślinnością.

— Mianowicie?

— Ze świni, która jada żołędzie, otręby, kukurydzę i dynie, czyli jest w pełni wyznawczynią naszych zasad.

— Bez zaprzeczenia. Z wyjątkiem żołędzi i otrąb, do których regulamin ludzi nie obowiązuje.

— Tak jest. Czy wiesz pan, że postępowa partya wyznawców wegetaryanizmu znacznie ulżyła surowości pierwotnych dogmatów?

— Pan, jak widzę, należysz do postępowców?

— Nieinaczej i mięso zwierząt niemięsożernych uznaję za pożywienie odpowiednie dla wegetaryanina.

— Nie będziesz pan miał nic przeciwko temu, abym i ja przystąpił do sekty neologów?

Pan Müller machnął ręką zrezygnowany.

— Eh, dowiedz się pan lepiej odrazu wszystkiego. Wystąpiłem z szeregów wegetaryańskich.

— Ah?!...

— Prezesa naszego tknęła apopleksya, co jest dowodem, że wegetaryanizm nie zabezpiecza bezwarunkowo od apopleksyi, jak to ogólnie mniemano. Ponieważ zaś ja wyłącznie tylko z obawy przed apoplepksyą przestałem jadać mięso, teraz przeto, rozczarowany co do skuteczności tego postu, napowrót żywić się zacznę po dawnemu... Pensyonat także rozwiążę niebawem... I pan od pierwszego płacić mi będziesz dwadzieścia reńskich za pokój.... Dobranoc panu, już późno!

Nazajutrz rano innych pensyonarzy zawiadomił okólnikiem o zmianie swych przekonań.

Od pierwszego zatem znów powróciłem do zupy z kalafiorów i szpinaku bez mięsa i z chwilą, gdy przestałem być wegetaryaninem de jure, rad nie rad, musiałem nim zostać de facto.

---

ski daje zresztą wcale sympatyczną charakterystykę Chińczyków. „Są oni — powiada — z natury grzeczni i skromni, mają przeciętnie nawet dosyć wysokie wykształcenie, ale bardzo jednostronne, bo klasyczno-filozoficzne. O sztuce i nauce techniki pojęcia nie mają, pod wpływem ostatnich klęsk zaczynają jednakże już i w naukach technicznych się kształcić i udają się w tym celu do uniwersytetów europejskich. W północnych Chinach każdy prawie włada językiem francuskim i rosyjskim, na południu język angielski jest najbardziej rozpowszechniony, język niemiecki zaś jest najmniej znany. Wogóle Niemców tam nienawidzą. Tylko w Pekinie możnaby znaleźć kilku Chińczyków, mówiących po niemiecku".

„Zabudowania Chińczyków są bardzo oryginalne. Kilkanaście małych domków po trzy pokoje tworzą zwykle osobny kompleks zamieszkały przez jednę liczną zazwyczaj rodzinę. Okna nie są podłużne jak u nas, tylko odwrotnie: niskie i bardzo szerokie, pokryte zaś są grubym papierem włóknistym, a w środku mają małą szybę ze szkła. W życiu prywatnem i towarzyskiem Chińczyk zupełnie się odłącza od Europejczyka, z którym nie obcuje, jeśli nie musi. W niższych warstwach zaniedbanie moralne jest bardzo wielkie i zdarza się bardzo często, że matki handlują własnemi córkami, o ile tylko są podług pojęć chińskich pięknemi, przeciętnie jednak moralność nie jest gorszą, niż gdzieindziej. Dla uwodzicieli obcych żon ustanowioną jest nawet kara śmierci, którą zdradzony małżonek ma prawo osobiście wykonać. Ostrzejsza kara — ćwiartowanie żywcem — jest tylko na ojcobójców naznaczona.

„Jedną z cnót Chińczyka jest wstrzemięźliwość od trunków alkoholicznych. Jego zwykłym napojem jest tylko herbata. Wobec braku zdrowej wody do picia Europejczycy sprowadzają sobie wody mineralne, no i oczywiście piwo i wino. Zresztą wszystko dostać można na miejscu i to bardzo tanio. Zając n. p. kosztuje 80 centów (w walucie austryackiej), kuropatwa 10 centów, funt mięsa wołowego 6—8 centów i t. d. Każdy Europejczyk zazdrościć może Chińczykom tej taniości.

„Klimat w Chinach jest dla Europejczyka nietylko znośny, ale nawet zdrowy, pomimo, iż upały dochodzą tam czasem do 45° R. w cieniu, a w zimie mrozy do 15° R. Największą plagą jest jednakże pył i kurz, leżący na ulicach 10 i 15 cm. wysoko. Z wyjątkiem cesarskiej żadna ulica nie jest brukowaną, to też podczas burzy lub wiatru takie kłęby pyłu się wznoszą, że już na odległość 5 kroków nikogo widzieć nie można. Deszczu przez cały rok aż do lipca nie ma wcale, od lipca zaś do końca sierpnia są ulewy nawalne i wszystkie ulice znajdują się pod wodą.

„Umieszczenie ambasad w Pekinie jest zupełnie inne, aniżeli w Europie. Każda ambasada czyli „kwatera legacyjna" jest osobnem miasteczkiem dla siebie, oddzielonem murem od reszty miasta. Mury poszczególnych ambasad łączą się ze sobą, tak, że razem tworzą osobną wielką oazę europejską. Mury te mające 8 i pół metra wysokości i pół metra grubości, stoją przeważnie dla obrony i z tego powodu zostały po ostatnich zajściach znacznie wzmocnione."

Z opisu, który p. Kowarski dał o wybudowanej przezeń ambasadzie austryackiej, otrzymuje się dopiero pojęcie o tych oryginalnych i wyjątkowych stosunkach, wśród których żyją w Chinach Europejczycy, a szczególniej zastępcy mocarstw europejskich.

P. Kowarski wybudował ambasadę austryacką i rosyjską podług nowego typu, który ze względu na stosunki chińskie okazał się najpraktyczniejszym. Teren ambasady austryackiej, obejmujący 30.000 m., podzielił na trzy części. W pierwszej, najbliżej muru położonej, wybudował pawilony dla sekretarzy i urzędników legacyjnych. Niedaleko stąd znajdują się groby poległych przy ostatnich rozruchach krwawych, a mianowicie komendanta austryackiego oddziału, kapitana marynarki Thomana i czterech majtków. Dla uwiecznienia pamięci ich wybudowano kapliczkę i jedną z głównych ulic kwatery legacyjnej nazwano „Rue Thomann".

W samym środku terenu znajduje się ogród i właściwy pałac ambasadorski, budowany w stylu wiedeńskiego empire z wielkim przepychem. Oprócz pomieszkania dla ambasadora są w pałacu sale reprezentacyjne, sala do tańców, sala bilardowa, pokoje dla gości, biblioteka, ogród zimowy, kąpiele i t. d. W trzeciej i ostatniej części terenu znajduje się kwatera wojskowa, oddzielona osobnym murem od pałacu i zawiera 6 koszar, dom dla oficerów i lekarza, szpital, dwie prochownie, stajnie, magazyny, kuchnię, piekarnię kąpiele itd.

Budowa ambasady trwała $1^1/_2$ roku i kosztowała 1,200.000 koron, ambasada rosyjska będzie znacznie większa i kosztować ma $1^1/_2$ miliona rubli.

Nadmienić w końcu musimy, że w Pekinie, oprócz p. Kowarskiego, mieszka teraz jeszcze dwóch Polaków, mianowicie p. Hysiak, urzędnik towarzystwa wagonów sypialnych, oraz komendant wojsk rosyjskich pułkownik Mużnicki, który po przybyciu do Pekinu zgłosił się zaraz do poprzednich jako trzeci Polak. Schodzą się często i spędzają przyjemne chwile wśród swobodnej pogawędki polskiej.

Niewolnictwo nowoczesne. Przed kilku tygodniami ukazała się w Amsterdamie mała książeczka, wydana przez I. van der Branda p. t. „Miliony z Deli", a zawierająca tak ohydny obraz stosunków panujących na Jawie, że gdyby nie ścisłe dowody, przytoczone przez autora, trudno byłoby uwierzyć w prawdziwość jego doniesień. Od czasów Multatulego, który przed 40 laty w swej książce p. t. „Maks Havelaar" napiętnował energicznie rządy holenderskie wśród Jawajczyków, nic się tam nie zmieniło. System niewolnictwa jak kwitnął, tak i dzisiaj kwitnie publicznie. Van der Brand cytuje z czasopisma *Deli Courant* anons następujący:

„Uciekł Jawajczyk, nazwany Kazan, z żoną i dwojgiem dzieci. Wiek: 35 lat. Wzrost: 161 cm. Szczególne znamiona: ślepy na lewe oko. Podpisano: *A. Siemssen Comp.*"

Takie anonse, przypominające czasy, gdy „Chata wuja Toma" była na porządku dziennym, drukuje się w dzienniku pocztytnym, wydawanym w Deli, głównem źródle bogactw holenderskich.

Autor broszury zaznacza wyraźnie, że wszystko, co w książce swej opisuje i cytuje, należy do historyi najświeższych czasów i obejmuje tylko ostatni trzy lub czteroletni okres. Opowiada on, między innemi, że widział nagą Jawajkę, przywiązaną do słupa i wystawioną na palące promienie słońca. Dwanaście godzin trwała ta męczarnia niewolnicy, która odważyła się pogardzić umizgami swego chlebodawcy.

Biedni Jawajczycy są zupełnie bezbronni, bo w Deli nie istnieje żaden trybunał sądowy, przed którym mogliby się uskarżyć. Najbliższy sąd znajduje się w Batawii, a znaczy to mniej więcej to samo, jak gdyby zbrodnia, popełniona w Amsterdamie, sądzona być mogła np. tylko we Lwowie.

Na papierze są prawa, zapewniające krajowcom swobodę, w rzeczywistości, jednak biedny *kuli* jest niewolnikiem. Gdy chce opuścić fermę swego chlebodawcy, biją go, krępują i tropią psami tresowanemi. Gdy się zdecyduje wnieść skargę do dalekiego sądu w Batawii, — co wprost należy do wyjątków — przegrywa zawsze, bo bez świadków wygrać nie może, a świadkami jego są podobni jemu biedacy, których niema za co wieźć i karmić podczas długiej podróży. Na koloniach wschodnio-indyjskich *kuli* traktowany jest na równi z bydłem, a charakterystycznym jest np. anons następujący, ogłoszony w *Sumatra-Post*: „*Liwerunek po cenach najniższych*: Znakomite, jawajskie bydło pociągowe, oraz madurejskie woły na rzeź.

Młodzi, zdrowi, wschodnio-jawajscy robotnicy.

Mężczyźni i kobiety po 60 guldenów za sztukę *franco* Belavan.

Z szacunkiem: *H. Leeksma w Soerabai*".

Takie stosunki panują na Jawie, a jednocześnie prawie donoszą z wschodniego i zachodniego wybrzeża Afryki, że zniesiony nominalnie handel niewolnikami trwa tam ustawicznie. Mianowicie w północnej Nigeru w sułtanatach Sokoto i Kano odbywają się rok rocznie polowania zbiorowe na niewolników, a kraje te stoją pod protektoratem Anglii. Ludzi, nie nadających się na materyał roboczy, morduje się całemi masami, a chaty ich niszczy się ogniem.

Jeszcze gorzej dzieje się w posiadłościach włoskich na wschodniem wybrzeżu Afryki, gdzie pionierowie kultury europejskiej otaczają handel niewolnikami najczulszą opieką. Niejaki Giorgi, Włoch, który powrócił niedawno z kolonii włoskich w krainie Somali, ogłasza wprost przerażające szczegóły o stosunkach tamtejszych.

W Mogadiscio np., w siedzibie gubernatora włoskiego, na 10.000 mieszkańców jest 7.000 niewolników, a władze włoskie pobierają podatek od handlu mięsem murzyńskiem. Gdy niewolnik zbiegnie z fermy do miasta, zamykają go w więzieniu i wydają plantatorowi, który zbiega schwytanego poddaje torturom. Niewolnik, żeniący się z kobietą wolną, podpisuje zobowiązanie, że dzieci jego będą niewolnikami. Transporty niewolników otrzymują na żądanie asystę wojskową, aby zapobiedz dezercyi.

Włoski *Secolo* ogłosił podobiznę fotograficzną kontraktu, na mocy którego pewien murzyn sprzedany został za 70 talarów, a kupujący zobowiązany był zapłacić dodatkowo talara za wciągnięcie niewolnika do rejestrów rządowych. Obaj kontrahenci byli wprawdzie mahometanami, ale zarazem funkcyonaryuszami włoskiej władzy miejscowej. Należytość za rejestrowanie pobrał i pokwitował kasyer kolonii. Na czele kontraktu widnieje napis: „W imię najdobrotliwszego Boga".

I to się dzieje o świcie XX wieku, dzieje się z wolą i wiedzą rządów europejskich! Najcharakterystyczniejszem zaś jest to, że broszurę Branda o niewolnictwie na Jawie prasa holenderska usiłuje ubić milczeniem: z wyjątkiem jednego czasopisma, nikt w Amsterdamie nie uderzył w dzwony na alarm, nikt nie zapytał się rządu, jak długo jeszcze zamierza tolerować zbrodnie plantatorów.

Akumulatory Edisona. Sławny wynalazca amerykański. wystawił na wystawie samochodów w Nowym Jorku nowy akumulator, nadzwyczaj silny, a przytem tani. Akumulator ten, nad którym Edison pracował przez 4 lata, waży 660 funtów i wystarcza przy jednorazowem naładowaniu do przebycia 160 kilometrów, w ciężkim samochodzie z dwoma podróżnymi. O wynalazku tym, oraz o przyszłości elektryczności wogóle, Edison tak się wyraża: „Nowy mój akumulator czyni stopniowo konia zwierzęciem bezużytecznem. Cena samochodów tak spadnie, że każda niemal rodzina będzie w możności samochód nabyć i używać go bez pomocy maszynisty. Mam również niepłonną nadzieję, że niedługo każdy będzie posiadał nie tylko własny samochód, ale także własne źródło elektryczności do ładowania akumulatorów, oświetlenia i ogrzewania domu, gotowania potraw, i t. p. przez co stanie się zupełnie niezależnym pod tym względem". — Akumulator taki może też oszczędzić potrzeby zapełniania lasami masztów i pokrywania siecią drutów te ulice, po których ma kursować tramwaj elektryczny. Bo tego rodzaju lasy i sieci ulic nie zdobią.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 7 w poł. + 12 R. Bar. 765. Podnosi się. Pogodnie.

W sklepie.

— To na podarunek? Może odjąć kartkę z ceną?
— O tak! Niech pani odejmie... i przyklei inną: z ceną — podwójną...

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. W niedzielę 12 b. m. Koncert ze współudziałem Franciszka Ondrziczka, skrzypka. Program: I. 1) Wagner: Uwertura z opery „Holender tułacz". 2) Svendsen: Rapsodya nr. 4. 3) Saint-Saëns: Koncert H-mol, z tow. ork. odegra Fr. Ondrziczek. — II. 1) Czajkowski: Symfonia VI (Pathétique). 2. a) Bach: Arya i Fuga, b) Paganini: Taniec czarownic, odegra Fr. Ondrziczek. — III 1) Tanejew: Ze Suity. 2) Massenet: Scènes pittoresques. Ceny miejsc prawie popularne. Początek o godz. 8-ej. — W poniedziałek 13 b. m. koncert filharmoniczny ze współudziałem Róży Duce-Cudekównej, śpiewaczki. — Program: I. 1) Berlioz: Uwertura „Karnawał rzymski". 2) Grieg: Suita II „Peer Gynt". 3) Halevy: Arya z opery „Żydówka", z tow. ork. odśpiewa Róża Duce-Cudekówna. II. 1) Czajkowski: Pieśń bez słów. 2) Mascagni: Intermezzo z op. „Cavalleria rusticana". 3) Mascagni: Arya z op. „Cavalleria rusticana". z tow. ork. odśpiewa Róża Duce-Cudekówna. — III. 1) Pieśni, odśpiewa Róża Duce-Cudekówna. 2) Wagner: Marsz z op. „Tannhäuser". Początek o godz. 8ej. — We wtorek 14 bm. Wielki koncert pod dyrekcyą X. Wawrzyńca Perosiego, ze współudziałem Józefa La Puma, Antoniego Sabelico i Giovanniego Polese, oraz Chóru mieszanego „Lutni" i Chóru akademickiego. Wykonane zostaną: część IV oratoryum „Mojżesz" i całe oratoryum „Wjazd Chrystusa do Jerozolimy," pod osobistem kierownictwem kompozytora. — Początek o godzinie 8ej.— We czwartek 16 bm. Wielki koncert pod dyrekcyą X. W. Perosiego, ze współudziałem J. La Puma, A. Sabelico i G. Polese, oraz Chóru mieszanego „Lutni" i Chóru akademickiego. Wykonane zostaną część IV oratoryum „Mojżesz" i św. trylogia w 3 częściach „Męka Chrystusa," pod osobistem kierownictwem kompozytora. Początek o godz. 8-ej.

Teatr miejski. W niedzielę popołudniu „Wolny strzelec", wieczorem „Mieszczanie". — W poniedziałek „Na zawsze" L. Rydla, wieczorem „Słodka dziewczyna".

Teatr ludowy. W niedzielę wieczorem po raz pierwszy „Dom otwarty" Michała Bałuckiego.— W poniedziałek popołudniu „Państwo Wackowie", wieczorem po raz pierwszy „Kościuszko pod Racławicami".

Teatr ruski. W niedzielę popołudniu „Trójka hultajska", melodr. Nestroya, wieczorem „Tak wzięli ich na kawał", komedya Kropiwnickiego. — W poniedziałek popołudniu „Chata za wsią," dramat ze śpiewami; wieczorem nie będzie przedstawienia. — We wtorek przedstawienie pożegnalne: „Natałka Połtawka", operetka Kotlarewskiego, zakończy: „Testament," dzieło muzycz. Werbickiego.

Colosseum. Produkcye wokalne, humorystyczne i akrobatyczne. Codziennie o 8 wieczorem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 kwietnia.

(Z). Wypadki w łonie kartelu żelaznego wciąż dominują nad sytuacyą giełdy tutejszej. Dzień jutrzejszy przyniesie zapewne jakąś ważną decyzyę, gdyż komitet wykonawczy, reprezentujący austryackich uczestników kartelu, będzie musiał orzec, czy solidaryzuje się z krokiem zarządu praskiego Towarzystwa żelaznego, będącym niejako wypowiedzeniem wojny węgierskiemu kartelowi. Tymczasem nadeszło od przedsiębiorstw węgierskich pismo, w którem one proponują polubowne załatwienie zatargu z austryackiemi hutami. Umowa kartelowa postanawia w tej mierze, że jeżeli nie można w inny sposób dojść do porozumienia, w takim razie każda ze stron spornych wybiera jednego sędziego rozjemczego, oni zaś wybiorą superarbitra, gdyby zaś nie mogli zgodzić się na jednę i tę samą osobę, wówczas wyznaczy superarbitra wiedeńska Izba handlowa. Walory żelazne spadły i dzisiaj dotkliwie: alpiny o 6 koron, czeskie górnicze o 8, praskie żelazne o 18, Rima Murany o 5 koron.

W sprawie upaństwowienia kolei północnej zabrała właśnie głos Izba handlowa w Opawie i ze względu na to, że stronnictwa słowiańskie domagają się upaństwowienia tej kolei, ona oświadcza się za tem, aby odłożyć je na później. Gdyby zaś rząd postanowił już w najbliższym czasie wykupić kolej północną, w takim razie domaga się Izba opawska utworzenia dyrekcyi kolejowej w Opawie.

Z Berlina donoszą, że tamtejszy bank niemiecki do spółki z towarzystwem handlowem i z bankiem Warschauera zajmują się sfinansowaniem nowej 4-procentowej pożyczki tureckiej w sumie 60 milionów franków. Kurs jej emisyjny wyniesie 88 za 100.

Jak donoszą z Nowego Jorku, czysty zysk, osiągnięty w roku ubiegłym przez wielki amerykański trust stalowy, wynosi kolosalną sumę 133,308.764 dolarów.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 678·50, węg. Zakł. kredyt. 721·00, Anglobanku 273·50, Unionbanku 526·00, Länderbanku 408·50, Bankvereinu 486·50, Bodencredit 959·00, Gal. Banku hip. 540·00, Statsbahny 686·50, Lombardy 47·50, Kol. Elbethal 450·50, Północnej 5480, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 383·00, Rima Muranyi 478·50, Praskiego Tow. żel. 1637, Fabryki broni 350·00, Tureckie tytoniow. 336·00, Oblig. węg. indemniz. 99·35, Renta majowa 100·70. Austr. renta koronowa 101·20, Węgier. renta koronowa 99·50, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·00, 4% Listy Banku krajow. 99·00, $4^1/_2$% Listy Banku krajow. 102·75, 4% Listy Banku hipotecznego 97·80, $4^1/_2$% Listy Banku hip. 101·55, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 100·00, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·85, 4% Poż. m. Lwowa 96·50, Losy turec. 117·75. Marki 116·95, Ruble 253·75.

Odpowiedź Banku związkowego. Korzystając z uprzejmej gotowości Szan. Redakcyi do przyjęcia „wszelkich uwag" odnośnie do artykułu p. A. Ciszewskiego, zamieszczonego w nr. 81 cennego pisma, p. t. „Kilka uwag o bilansie akcyjnego Banku związkowego" — podpisana Dyrekcya tegoż Banku pozwala sobie uzupełnić spostrzeżenia p. Ciszewskiego następującemi uwagami:

Na wstępie zaznaczamy, że „magicznego" słowa: pierwszego bilansu, dotąd Dyrekcya Banku nie wypowiedziała i nie mogła wypowiedzieć, gdyż wedle § 66 statutu, pierwszy bilans ogłoszony być może dopiero w roku 1904. Aż do tego czasu (t. j. do końca roku 1903) wolno Dyrekcyi ogłaszać tylko bilansy surowe, czyli zwyczajne rachunki miesięczne, które zamieszczane bywają regularnie co miesiąca w czasopiśmie *Związek*. Takim zwyczajnym rachunkiem miesięcznym był bilans surowy z 31 grudnia 1902, zamieszczony w nr. 2 czasopisma *Związek*, z którego szan. autor daleko idące wnioski wyprowadza. W przypisku do rachunku swego podaliśmy wprawdzie p r z y p u s z c z a l n y zysk, na podstawie p r ó b n e g o rachunku strat i zysków, zastrzegliśmy jednak wyraźnie, że wyników d a l s z y c h obrotów nie przesądzamy, to znaczy, że oprocentowanie akcyi może być w o s t a t e c z n y m w y n i k u wyższe lub niższe, niż 5%.

Szan. autor, uważający się za człowieka fachowego, podziela zapewne zapatrywanie nasze, że z bilansu surowego nie można wyprowadzać stanowczych wniosków co do wysokości zysku czystego, jeżeli się nie widzi przed sobą pozycyi przenośnych, jak odsetki czynne i bierne, nadpłacony czynsz, a co najważniejsza, amortyzacyi kosztów założenia. Te ostatnie mogą być w jednym roku pokryte, jeżeli dochody na to wystarczą, ale mogą być także amortyzowane przez lat 10, bez ujmy dla wartości bilansu. Jeżeli organa nadzorcze, do których to należy, postanowią skrócić okres amortyzacyi, to oczywiście czysty zysk, a tem samem i dywidenda musiałaby być niższą. Wbrew własnemu twierdzeniu, na które zgadzamy się, że „o amortyzowaniu rachunku konfekcyi n a r ó w n i z kosztami założenia nie może być mowy" — doradza nam autor, byśmy w przyszłości, chcąc dać wyższą dywidendę, poszczególne pozycye „r ó w n o r z ę d n i e j" traktowali, r o z s z e r z y l i j e i odpowiednio w y z y s k a l i (!).

Nie rozumiemy, co to to ma znaczyć, tak samo, jak nie rozumiemy zarzutu co do „gry cyfr, mającej przejrzystość rachunku". Rachunek w mowie będący (bilans surowy) jest dla fachowca jasny i bardzo przejrzysty, a jeżeli szan. autor, jako jeden z najpoważniejszych akcyonaryuszy, ma jakiekolwiek wątpliwości, to upoważniamy go i prosimy, by zechciał osobiście w biurze naszem zbadać poszczególne cyfry, a przekona się, że przyjąwszy do dochodu 10.000 K. tytułem konfekcyi, zamieściliśmy równocześnie w wydatkach (koszta założenia) koszta druku akcyi i stempli. Nawiasowo tu wspominamy, że podatek nie ma nic wspólnego z kosztami założenia i wygotowaniem akcyj i że te pozycye w jednym tytule pomieścić się nie mogą.

Mały dochód z prowizyi przestanie być „śmiesznie" małym, jeżeli szan. autor przypomni sobie (a wie o tem), że interesa pieniężne stowarzyszeń, oczywiście po za kredytem, załatwia Bank związkowy b e z i n t e r e s o w n i e, dochód zatem z prowizyi będzie zawsze znikomo małym, a wzrośnie dopiero wtedy, gdy Bank zechce załatwiać na większą skalę interesy osób prywatnych.

Błędne wnioski szan. autora polegają na nieporozumieniu, a wynikły z braku tych cyfr i materyałów, jakie do oceniania wyników gospodarczych pewnego okresu niezbędnie są potrzebne.

Oceniając dobrą wolę szan. autora i jego troskliwość o pomyślny rozwój naszej instytucyi, wyrażamy nadzieję, że się zrozumiemy i porozumiemy, ale dopiero po ogłoszeniu bilansu i rachunku strat i zysków za pierwszy, statutem określony okres rachunkowy, t, j. za czas od 6 czerwca 1902 po 31 grudnia 1903.

Z poważaniem
Dyrekcya akc. Banku związkowego dla stow. zar. i gosp. we Lwowie.
W. Biechoński. *A. Ulmer.*

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Petersburg 10 kwietnia. Rosyjska Agencya telegraficzna prostuje na podstawie wiarygodnej informacyi, iż doniesienie z Paryża jednego z pism wiedeńskich, jakoby dom Rotszyldów na prośby rosyjskiego ministra skarbu Wittego gotów był udzielić Rosyi pożyczki, jest zupełnie bezpodstawne.

Paryż 10 kwietnia. Rada gabinetowa orzekła na wczorajszem posiedzeniu, nie ubierając atoli tego orzeczenia w formę ostatecznej uchwały, że uchwalony na ostatniem posiedzeniu izby deputowanych porządek dzienny, w sprawie afery Dreyfusa, nie żąda ustanowienia komisyi śledczej z powołaniem sędziów.

Dalej obradowano nad sprawą przyjęcia króla angielskiego Edwarda VII, który tu przybędzie dnia 1 maja po południu. Na dworcu powitają go prezydent Loubet i członkowie gabinetu. Król zamieszka w ambasadzie angielskiej i zabawi w Paryżu do 4 maja.

Konstantynopol 10 kwietnia. Stan zdrowia konsula rosyjskiego w Mitrowicy, Szczerbiny, jest beznadziejny. Szeregowiec 17 p. nizamów Ibrahim, który strzelił do konsula i zranił go ciężko, został skazany na 15 lat przymusowej pracy. W dyplomatycznych sferach rosyjskich wyrok ten wywołał niezadowolenie; uważają go za łagodny.

Petersburg 10 kwietnia. Dzienniki dość pesymistycznie wyrażają się o proklamacyi króla serbskiego Aleksandra, tylko *Swiet* wyraża zadowolenie z powodu stanowiska króla i oświadcza, że można być przekonanym, iż król z energią bronić będzie prawdziwych interesów Serbii.

Rzym 10 kwietnia. Wczoraj zamknięto międzynarodowy kongres historyków. Następny odbędzie się we wrześniu 1906 w Berlinie.

Berlin 10 kwietnia. Wiedeńskiemu tygodnikowi *Sonn u. Montags Zeitung* odebrano na dwa lata debit do Niemiec.

Pekin 10 kwietnia. Biuro Reutera donosi, że wczoraj upłynął termin, naznaczony na opróżnienie przez Rosyę drugiej prowincyi w Mandżuryi. Rosya od dwóch tygodni poczęła wycofywać wojska swe z głębi kraju, część ich wysłała do Port Arthur, inne oddziały zaś rozłożone są wzdłuż linij kolejowych. Faktycznie więc żadnych wojsk nie wycofano, tylko zarząd lokalny oddano z powrotem w ręce Chińczyków.

Nowy York 10 kwietnia. W porcie nowojorskim wydarzyła się podczas mgły katastrofa okrętowa. Angielski parowiec pocztowy najechał na parowiec Alleghamy i ten ostatni począł natychmiast tonąć. Podróżnych i załogę zdołano uratować.

(Depesze popołudniowe).

Konstantynopol 10 kwietnia. Jak słychać, Porta zawiadomiła rosyjską ambasadę o zasądzeniu na 15 lat więzienia żołnierza Ibrahima, sprawcy zamachu na rosyjskiego konsula w Mitrowicy. Ambasada rosyjska jednakże odesłała dotyczącą notę z oświadczeniem, że sprawca zamachu musi być za zbrodnię, do której się przyznał, zasądzony na śmierć. Gdyby zaś był niewinny, powinien być uwolniony. Aresztowano 8 wspólników Ibrahima w Mitrowicy.

Konstantynopol 10 kwietnia. Wobec tego, że od 10 dni nie było w Egipcie więcej wypadku cholery, zniosła rada sanitarna kwarantannę na proweniencye z Aleksandryi.

Rzym 10 kwietnia. Izba robotnicza obradowała nad zakończeniem strejku i uchwaliła wezwać robotników, aby dziś podjęli pracę.

Pekin 10 kwietnia. Według najnowszych doniesień z Port Arthuru, wiadomość, jakoby nad rzeką Yulu zebrało się 20.000 wojska, jest przesadzona. Według pewnych informacyj, wysłano w tę stronę jedynie mały oddział wojska rosyjskiego dla uniemożliwienia ruchów Japończyków, którzy zajęli dolne terytoryum.

Rzym 10 kwietnia. Wczorajszy wieczór upłynął spokojnie. Rokowania w sprawie zażegnania powszechnego strejku są w toku. Spodziewają się, że strejk niebawem będzie zakończony. Pogłoska, jakoby cudzoziemcy opuszczali miasto, jest nieprawdziwą. Codziennie przybywa do Rzymu z zagranicy wiele osób.

Kostantynopol 10 kwietnia. W okręgu Kraljewa, wilajecie Ueskűb, pojawiła się bułgarska banda w sile 80 ludzi. W innych okręgach pojawiły się w ostatnim czasie również liczne bandy bułgarskie.

Amsterdam 10 kwietnia. Oświetlenie miasta znacznie ograniczono. Tylko część latarń zaświeca się i to pod ochroną wojska. Stowarzyszenie zecerów uchwaliło rozpocząć agitacyę celem wywołania strejku personalu wielkich gazet. Część zecerów jednakże do tej akcyi nie przyłączyła się, to też niektóre poranne dzienniki dziś jeszcze wyszły. Słychać, że strejk nie przybierze poważniejszych rozmiarów.

Rzym 10 kwietnia. Związek zecerów i izba robotnicza wydały odezwę, wzywającą robotników wszystkich kategoryj z wyjątkiem zecerów, aby pracę na nowo podjęli. W odezwie wyrażono robotnikom podziękowanie za objawioną solidarność, oraz nadzieję, że rozpoczęte przez kilku wybitnych obywateli dzieło pojednania będzie uwieńczone pomyślnym skutkiem. Spodziewają się więc także, że spór między zecerami a ich pracodawcami będzie załagodzony. Z powodu powyższej odezwy robotnicy rozpoczną natychmiast pracę.

Paryż 10 kwietnia. W sprawie Dreyfusa, która skutkiem znanego wystąpienia socyalistycznego posła Jaurèsa znów zajmuje prasę tutejszą, zamieszcza dziennik *Soleil* szczegóły, dotyczące znanej depeszy włoskiego attaché wojskowego Panizzardiego. Jaurès zarzucił, że depesza ta wcale nie istniała i umyślnie przez jeneralny sztab została sfabrykowana.

Owóż obecnie donosi *Soleil*, że urzędnik ministerstwa spraw zagranicznych, Paleologue, otrzymał był polecenie odszyfrowania depeszy Panizzardiego w listopadzie 1894. Depeszę tę i odpis jej uznał sąd w Rennes za falsyfikaty. Paleologue nadesłał obecnie do redakcyi *Soleil* oświadczenie, że nad tym telegramem nie może być dziś żadnej dyskusyi, ponieważ tak minister wojny jak minister spraw zagranicznych w zupełności byli przekonani o autentyczności zarówno owego telegramu Panizzardiego, jak i jego kopii.

Wiedeń 10 kwietnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1890	3%	271.00
" " " " " 1889	3%	271.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	275.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z.	5%	000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	257.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	89.25
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		117·50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 434.00, Clary 40 zł. m. k. 172.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 180.00, Palffy 40 zł. m. k. 176.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·10, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 71.—, Salms 40 zł. m. k. 236.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 442.—.

Wiedeń 10 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 22·35 (spokojnie). Spirytus 38·60 (ustalony). Nafta niezmieniona.

Berlin 10 kwietnia. (Zamknięcie giełdy) (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·45. Spirytus 44.10.

Paryż 10 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 98·47 Mąka („Fleur de Paris") 32·40.

Frankfurt 10 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·10. Koleje państwowe 147·90 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 190·75. Laura 000·00.

Lwów 10 kwietnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 260·— do 000·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·— do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·00 do 000·00, 4 proc. los. w 60 lat 97.50 do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·25 do 102·95. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 97·80 do 98·50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.60—100.80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·80 do 99.50. Pożyczki kraj. z r. 1878 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·50—100·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·30 do 00·00, $4^1/_2$% po 200 koron 101·50 do 000·00

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·50 do 254·50. 100 marek niemieckich 116·80 do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 8·00, 5 10·20*; na Podzamcze: **2·20,** 7·40, 5·11, 10·0*.
Z Tarnopola: 6.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 8·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09,** 6·49, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min, 59 rano.

8)

Małżeństwo wdowca.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

W umyśle Rolanda ojciec rósł szybko w zestawieniu z teściem. Miał on nad nim olbrzymią przewagę dobrego wychowania. W porównaniu z ich grubiaństwem jego chłód przestawał go razić. Nigdy tak, jak w tej chwili, nie czuł on swego poniżenia.

— Cóż to, czy myślisz mi pan teraz zamknąć usta? — wyzywająco zawołała pani Bathelot.

— Zastrzegam sobie w każdym razie prawo nieodpowiadania pani.

— Bo ci z tem dogodniej.

Podnosiła coraz wyżej głos i złożyła płaczące dziecko na sofce, aby módz skrzyżować ręce na piersiach, co czyniła zwykle w chwilach gwałtownego wzburzenia.

— Kiedy się nie chce odpowiadać, to dlatego, że nie ma się nic do powiedzenia w swojej obronie. Ciekawa jestem zresztą, cobyś pan mógł powiedzieć po tem wszystkiem, com zrobiła dla ciebie?

I spoglądając przez ramię na barona, któremu do tej pory przedstawiała tylko pogardliwy profil, dodała:

— Rodzice pana Rolanda nie mogą narzekać, bo w każdym razie nie dla nich to małżeństwo było ciężarem.

Wyrwany ze swojej obojętności baron, nagłym ruchem, nakazującym uszanowanie, wyciągnął rękę:

— W obecnych okolicznościach uważam za niewłaściwe powracać do nieszczęsnego epizodu, który się sam z siebie zakończył — rzekł. — Niemniej, ponieważ wyrażasz mi pani żal swój z przyczyny wejścia mego syna do jej rodziny, poczytuję sobie za obowiązek wypowiedzieć moje zadowolenie z powodu, że z tą chwilą powraca on do swojej, gdzie znajdzie względy należne człowiekowi swego stanowiska, zasług i sfery.

Pierwszy to raz w życiu Roland posłyszał pochwałę swoją z ust ojca, za co był mu nieskończenie wdzięczny. Obelgi, miotane na nich obu, zbliżyły ojca z synem lepiej niż najczulsze wynurzenia. Stając w obronie barona, zawołał nagle:

— Nie pozwolę, aby ktokolwiek uchybiał tutaj mojemu ojcu!

— Nie masz pan tutaj nic do rozkazywania, bo jesteś u mnie! — przerwała pani Bathelot, drżąc cała tłumioną wściekłością.

— Nie pozostanę tutaj już długo — odpowiedział Roland.

— Nikt pana nie zatrzymuje. Drzwi otwarte!

Gwałtownym wysiłkiem woli Roland opanował się i zwracając się do teścia, rzekł:

— Do tej pory znosiłem wszystko, jak pan widziałeś, przez wzgląd na Florkę. Przez pamięć dla niej chciałbym był nie przyśpieszać rzeczy, ale są pewne granice dla wszystkiego. Muszę raz z tem skończyć.

Pan Bathelot zgiął się pokornie w pół na znak zezwolenia. Dawno już postanowił w duchu pozbyć się przy pierwszej sposobności tego zięcia darmozjada, ale zjawienie się niespodziewane barona zmodyfikowało jego pierwotny program. Można było wyzyskiwać położenie. Szepnął więc słodziutko:

— Mój kochany Rolandzie, nie bierz, proszę, do serca zbyt żywych słów mojej żony. Wszakże można wybaczyć matce, że sama nie wie, co mówi w dzień, kiedy pochowała jedyną córkę.

I ocierając oczy dodał sentymentalnie:

— Zawsześmy żywili dla ciebie przyjazne uczucia. Odczuwaliśmy wielki brak ciebie i dziecka.

— Ale ja nie mówiłam o dziecku! — zawołała pani Bathelot. — Syn mojej córki... mojej biednej Florki... należy do mnie. Zatrzymuję go!

— Syn należy do ojca — zawyrokował baron.

Ta atmosfera coraz bardziej duszna zaczynała go dławić. Omal że nie potrącił pani Bathelot w popędzie, który ich oboje jednocześnie popchnął ku kanapie, na której spoczywał przedmiot zatargu. Zaprzeczony skarb nabierał wartości w oczach obojga.

— Zostaw go, moja droga — uspokajał żonę pan Bathelot, który obliczał w duchu koszta utrzymania niemowlęcia. — Nie mamy prawa...

— Mam zawsze prawo wypowiedzieć co myślę! — krzyknęła jego połowica, wyprowadzona z równowagi. — Pan Roland, choć arystokrata, zachował się jak człowiek bez serca, bez honoru i bez grosza! Nie bierze się porządnej dziewczyny za żonę po to, aby ją marnować w nędzy, która ją wtrąciła do grobu, bo biedna Florka z tego jednego umarła i ze zmartwienia i troski, nie mówiąc już o tem dziecku, które ją wyczerpało. Wszystko to jego wina. Niech płacze po niej teraz, bo jeżeli kto ją zabił, to on!

Głos jej stłumiony został rykiem wściekłości, który się wydarł z piersi Rolanda, protestami Korwina i krzykami wystraszonego dziecka.

Pan Bathelot w milczeniu, ale energicznie popychał żonę ku drzwiom i sam znikł za nią cichaczem.

— Nie mogę pozostać ani godziny dłużej pod tym dachem — mówił Roland, drżąc z oburzenia — a że nie miałem czasu dotąd przedsięwziąć żadnych kroków, więc na razie przyjmuję twoje zaproszenie, ojcze.

Baron i Korwin pochwalili gorąco jego postanowienie. Gorączkowo zaczął się zbierać do wyjazdu, choć nic prawie nie miał do zabrania. Pensya, jaką otrzymywał od ojca, cofnięta została z dniem ślubu, a że sądowy nadzór ustanowiony nad nim uniemożebniał mu zaciąganie długów, więc meble, kosztowne sprzęty, nawet zegarek, przechodziły kolejno do lombardu, a garderobę rozkupili tandeciarze. Otwierając szafę, spostrzegł, że pani Bathelot usunęła już z niej wszystko, co należało do Florki, i serce jego ścisnęło się odrazą. Każda z radości krótkiego jego związku została zatrutą jadem goryczy. Odebrano mu nawet drobne pamiątki przelotnych chwil szczęścia, a teraz musiał uciekać na zawsze z tych miejsc, gdzie ostatnie tchnienie jej zdawało się jeszcze unosić w powietrzu, z progu wieczności wołając go do siebie.

Zamknąwszy walizkę, wyszedł za ojcem do sieni, gdzie Korwin zjawił się jednocześnie z dzieckiem i mamką, smagłą, brzydką i ubraną w stary jakiś połatany kaftanik.

Baron popatrzył na nią ze wstrętem i biorąc za ramię Korwina, mruczał:

— Co za ludzie! co za otoczenie!

Naraz, gdy mijali drzwi stołowego pokoju, pan Bathelot słodziutki i uśmiechnięty zjawił się w progu, zapraszając uprzejmie:

— Raczcie panowie wejść na chwilę.

Przystanęli w progu, czekając, co ma im do powiedzenia.

— Bardzo żałuję, że moja żona tak się uniosła względem ciebie, kochany Rolandzie, a szczególniej względem twego dostojnego ojca — zaczął pan Bathelot zakłopotany, poprawiając ciągle energicznie ogień na kominku.

Baron uczynił ręką wspaniałomyślny gest, zdradzający zniecierpliwienie.

— Ona nie jest zła — tłómaczył mąż coraz słodszym tonem — ale miewa uderzenia krwi do głowy; przytem zmartwienie...

— Mniejsza z tem — odparł baron wyniośle, cofając się do odwrotu, ale gospodarz zabiegł mu drogę i płaczliwym głosem kończył:

— Nie mówię już o tem, ile trudów poniosła podczas choroby, a nawet od chwili wyjścia za mąż naszej córki. Jest to nielada troska, zwłaszcza dla ubogich ludzi, jak my, kiedy się musi utrzymywać drugie małżeństwo przez ciąg długich miesięcy...

Baron zrozumiał o co właściwie chodzi i już sięgnął ręką do pugilaresa.

— Na ileż obliczasz pan swoje wydatki? — zapytał krótko.

Pan Bathelot wydostał znany Rolandowi notesik.

— Jeżeli szanowny pan baron raczy rzucić okiem...

— To zbyteczne. Wymień pan ogólną sumę.

Bathelot zaczął robić ceremonie.

— Można samemu obliczyć... utrzymanie dzienne trojga osób, mamka, lekarstwa, takie drogie, i ci wszyscy doktorzy, których sprowadzał pan Roland... i tyle innych rzeczy. Młodzieniec, wychowany jak pan Roland, miewa różne zbytkowne zachcenia i potrzeby, a od sześciu miesięcy, jak był bez szeląga przy duszy, tak, że nie miał nawet za co kupić sobie papierosów...

Roland palił się ze wstydu i upokorzenia. Baron przeliczywszy naprędce dziesięć banknotów tysiącfrankowych, położył je na stole. Osłupiały wyraz twarzy starego Bathelota wynagrodził Rolandowi niejedną przykrość.

— Czy to będzie dosyć? — spytał baron i nie czekając podziękowania, zawrócił ku drzwiom. Ale wpół drogi zatrzymał się i znów sięgnął po pugilares.

— Zapomniałem — rzekł. — A pogrzeb?

— Wszystko już zapłacone — żywo wtrącił Roland.

A kiedy ojciec popatrzył na niego zdziwiony, objaśnił z twarzą zachmurzoną:

— To już sprawa między mną a Aleksandrem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. W. 24.880.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1903/1904 nadane zostaną cztery miejsca funduszowe galicyjskie w c. i k. zakładach wojskowych wychowawczych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie lwowskiej", jakoteż za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 15-go maja 1903.

Z Wydziału Krajowego.

We Lwowie, dnia 27. marca 1903.

Piotrowski.

L. W. 24.714.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1903/1904 nadanych zostanie jedenaście miejsc funduszowych w c. i k. zakładach wojskowych wychowawczych z fundacyi pod nazwą: „Cesarza Franciszka Józefa I. fundacya jubileuszowa".

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie lwowskiej" jakoteż za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 15. maja 1903.

We Lwowie dnia 27. marca 1903.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza